Nr. DZISIEJSZY ZAWIERA 6 STRON

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok X. Nr. 1 (2542). Wilno, Niedziela 1 Stycznia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Jagiellońska 3. Telefony: Redakcji 79. Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9—3 ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-10.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł, z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-ciołamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

PRZED SEMAFOREM.

Co 365 dni w konwencjonalnym dniu Nowego Roku zwykliśmy odwracać fikcyjną kartę dziejów i dokonywać pobieżnej jej rekapitulacji, starając się, zarazem sięgnąć wzrokiem w przyszłość i przewidzieć dalszy przebieg gromadnych procesów życiowych. Co roku notujemy nikłość pozycyj czynnych w zamykanym bilansie z poprzedniego okresu, co roku utyskujemy nad bezsilnością ludzką pokierowania swemi losami. Ale to nie powinno uprawniać do beznadziejnego pesymizmu. Wszak okres 365 dni, w którego ramach zwykle rozważamy, jest nazbyt drobnym ułamkiem czasu, aby w nim mieścić się koniecznie musiały punkty zwrotne procesu historycznego.

Okres pogłębiającej się depresji ogólnej, obejmującej nietylko dziedziny polityki i ekonomji ale — co jest najbardziej znamienne i decydujące — i dziedziny kultury i psychiki ludzkiej, rozpoczął się właściwie, mimo przejściowych przebłysków quasi pomyślności i optymizmu bezpośrednio po ustaniu walk wojny światowej.

Okres ten może trwać długie lata, a my bylibyśmy w takim razie świadkami jego stadjum początkowego.

Przesadny pesymizm? Nie, do wielkich procesów historycznych to pojęcie wogóle nie ma zastosowania.

Pesymizm, o którym ogólnie dziś się mówi jest stanem uczuciowem ludzi związanych psychicznie ze światem pojęć składającym się na obecną rzeczywistość. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe. Nikt jednak negować nie może, że *formy bytowania i współżycia mas ludzkich są kategorjami historycznemi*, jakkolwiek każdemu pokoleniu, które rozpoczyna nową ich erę wydaje się, że znalazło szczyt doskonałości, mający trwać wiecznie. Każdy ruch reformatorski mieści w sobie ten sam błąd. Być może, jest to potrzebne, gdyż bez tej złudy, zbrakłoby protagonistom impulsu do realizowania swej idei. Niewątpliwą natomiast prawdą, potwierdzoną przez historję, jest teza Heraklita: *Panta rei* — wszystko płynie, wszystko się zmienia. Każda epoka historyczna wnosi w skarbnicę ludzkości pewne wartości stałe. Wyrastają one i nabierają mocy na tle coraz bezwzględniejszej negacji swoich poprzedniczek, wreszcie burzą je i zajmują ich miejsce. Zdawałoby się, że to, co zostało zburzone, ginie nazawsze w pomroce dziejów, że obalone prawdy już nigdy nie zakwitną nowem życiem, że są martwe. Zwycięskiemu wejściu nowych prawd na arenę życia towarzyszy triumfalny zgiełk fanfar, zagłuszający wszystko co nie jest zgodne z ich kanonami. Lecz każda z nich po zetknięciu się z życiem wiecznie zmiennem, po wejściu w nagromadzone przez historję głębsze jego warstwy, traci swą sztywność, przetwarza się, blednie aż wreszcie natrafia na nowy, agresywny i zdobywczy nurt myśli ludzkiej, niosący nowe idee, nowe hasła.

Tak było z teorjami Arystotelesa i Tomasza z Akwinu, Montesquieu i Rousseau, tak będzie z Sorelem, Leninem. Wszystkie te prawdy prześcignie i przetworzy wciąż idące naprzód życie, unosząc ze sobą i nawarstwiając to z nich, co jest wartością trwałą.

Ewolucja stosunków ludzkich nie jest spokojnym ruchem, odbywającym się po równi. Wygląda ona z perspektywy dziejowej jak szereg gwałtownych wybuchów i wstrząsów burzących poprzedni porządek rzeczy, zaprzeczających bezwzględnie jego podstawom.

Jest to ciągły ruch przeciwieństw, zmieniających się jedno po drugiem. Odrodzenie obalonych prawd i wartości, zasypanych, zdawałoby się, nazawsze prochem zapomnienia i pogardy, następuje w chwili załamania się wiary w absolutną wartość idei i norm dłuższy czas panujących w życiu, uznanych przeto za niezmienne. Renesans ten nie jest jednak tylko powtórzeniem tego co było niegdyś. Dawne idee odżywają w swoich najistotniejszych założeniach, lecz powstają z nich nowe zupełnie kształty, odpowiadające zmienionym warunkom życia.

* * *

Niezmienne są natomiast pewne właściwości natury ludzkiej — płynność stanów uczuciowych i motorów działania. Natura ludzka nie znosi unieruchomienia barw i warunków życia. Pod tym względem ludzie z przed 3000 lat nie różnią się wcale od dziś żyjących.

Motorem ich działania jest zawsze coś irracjonalnego, coś co łamie najnormalniej i najracjonalniej skonstruowane prawa dla życia ludzkiego. Nasuwa się pytanie, co się stanie jeżeli ludzkość potrafi osiągnąć taki stopień udoskonalenia warunków swego bytu, tak ustrój polityczny i społeczny, w którym wszyscy zażywaliby w pełni stanu zupełnego szczęścia i błogości, obracając wszystkie swoje siły i umiejętności jedynie na wspólne wszystkim cele twórcze. Nietrudno odpowiedzieć na to pytanie: taki ustrój jest nie do pomyślenia. W tem opływającem we wszelkie duchowe i materjalne dostatki społeczeństwie lub poza niem pojawią się niechybnie jakieś prądy i ruchy społeczne, które zaprzeczą niewątpliwej zdawałoby się doskonałości istniejącego ustroju i za czną na jego negacji budować nowy gmach ideowy.

Istota wszelkiego życia nie znosi stanu statyki. Tezę tę trzeba wziąć za punkt wyjścia dla oceny wszystkich walk światopoglądowych.

* * *

Znajdujemy się w początkowem stadjum epoki przejściowej. Kryzys ekonomiczny jest tylko jednym — i to nie najistotniejszym — jej objawem. Decydującym sprawdzianem jest *załamanie się psychiczne reprezentatywnych czynników epoki dotychczasowej*, odpowiedzialnych za jej wartości twórcze. Pochód ludzkości naprzód w oparciu o hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej doznał zahamowania wskutek częściowo wyczerpania się, częściowo zaś przeżycia się tych haseł. Nie wystarczają one dziś dla zadośćuczynienia potrzebom i dążeniom ludzkim.

Znamieniem naszej epoki przejściowej jest *wzrastająca ofenzywa tendencyj kolektywistycznych przeciwko indywidualizmowi.* Nie mam tu na myśli wyłącznie systemów ekonomicznych. Są one zawsze zjawiskiem wtórnem i genezy ich szukać trzeba w ogólnych przemianach, dokonywujących się w świecie naczelnych idei, absorbujących myśl ludzką. Kolektywizm o tyle tylko okaże się zwycięzkim w ekonomice, o ile opanuje uprzednio dziedzinę filozofji, stanie się kryterjum stosunku myśli ludzkiej również do immaterjalnych przejawów i zagadnień życia. Wprawdzie w Rosji widzimy proces odwrotny, lecz ani sam ten fakt, ani wogóle całokształt przyczyn i warunków przewrotu rosyjskiego nie może być — z wielu powodów — uznany za typowy dla świata cywilizacji zachodniej.

* * *

Fala prądów kolektywistycznych ogarnia w Europie a więc i w Polsce młode pokolenie. Można tak lub inaczej to zjawisko oceniać, ale przedewszystkiem trzeba stwierdzić jego istnienie i nie zamykać przed niem oczu. Trzeba następnie spokojnie i uczciwie je poznać i zanalizować. Ani chwili nie wątpię że ten ruch mieści w sobie *całkowitą i głęboką afirmację zdobytej przez poprzednie pokolenia naczelnej wartości niepodległego państwa*, jako jedynej ogólnej formy politycznej, która pozwala szukać wewnątrz jej różnych rozwiązań ustrojowych. Ten jeden moment rozstrzyga pozytywnie kwestję, *zasadniczego* stosunku do tej młodzieży. Wszystkie inne ew. wątpliwości, są kwestją wtórną.

Radykalizm dorastającego pokolenia jest rodzonym bratem radykalizmu politycznego i społecznego niepodległościowców polskich i ze wspólnego z tamtym pnia wyrasta. Mit sprawiedliwości społecznej zajmował w ideologji niepodległościowej zawsze miejsce obok postulatu odzyskania niezawisłości politycznej. Tylko te dwa hasła były motorami polskich walk rewolucyjnych w dobie popowstaniowej, zakończonych zwycięsko w roku 1918 zrealizowaniem całkowitem jednego z nich. Pozostało hasło drugie, które podtrzymuje dziś młode pokolenie. Nie chce ono poprzestać na roli konsumenta zdobyczy swoich ojców i starszych braci. Jeżeli w swojem rozumowaniu nie docenia momentów irracjonalnych, kierujących polityką państw jeżeli nie ma dostatecznie poczucia historyzmu w ocenie stosunków wzajemnych wielkich organizmów państwowych wykazując niekiedy znaczną dozę naiwności politycznej, — w takim razie jest obowiązkiem i zadaniem starszego doświadczonego pod tym względem pokolenia umiejętnie i życzliwie oddziałać na proces kształtowania się psychiki i świadomości politycznej swoich następców.

* * *

Kolektywistyczne idee młodzieży polskiej wzbudzają obawy ze względu na sąsiedztwo Rosji, gdzie znajdują się one w okresie realizacji dokonywanej za pomocą swoistych odwiecznie tej części Eurazji właściwych, odstraszających metod.

Wiemy oczywiście bardzo dobrze, *że irracjonalny, a więc stały moment dziejowego współzawodnictwa polsko-rosyjskiego jest zjawiskiem wyższej kategorji, niż taki czy inny wzajemny stosunek ustrojów wewnętrznych tych dwóch państw.* To znaczy, że żadne pokrewieństwo tych ustrojów nie zdolne jest usunąć rywalizacji kulturalno politycznej, która nie przebyła jeszcze (tak jak to zdaje się nastąpiło z rywalizacją francusko-niemiecką) całego swego okresu dynamicznego. Powien racjonalistyczny doktrynerzyzm części młodzieży, najbardziej ulegającej ideałom kolektywistycznym przeszkadza jej całkowicie sobie ten niewątpliwy fakt uświadomić. Ale czego nie mogła ona znaleźć w teoretycznej literaturze, — tego nauczy ją bez trudu życie, jeżeli afirmatywny stosunek do idei niezawisłości państwowej pozostanie w niej niezachwiany. A że tak będzie — w to nie mamy powodu wątpić. Indywidualne wyjątki mogą służyć tylko potwierdzeniem reguły.

* * *

Zagadnienie najważniejsze tkwi jednak nie w politycznem niebezpieczeństwie radykalizmu polskiej młodzieży. Niebezpieczeństwo to jest zupełnie urojone. Nie może ono wyrosnąć z tego wspólnego pnia, którego pierwszą gałęzią jest polski obóz niepodległościowy.

Kolektywistyczne tendencje młodzieży polskiej są słabem lokalnem odbiciem zjawiska ogólnego, dotykającego cały świat kultury zachodniej. — Jest niem *nabrzmiewające starcie się dwóch zasadniczych, przeciwstawnych sobie światopoglądów*, dających się określić w sposób być może uproszczony i nie całkiem prawidłowy jako indywidualizm i kolektywizm. Prądem agresywnym atakującym, jest kolektywizm. Świat oparty na założeniach indywidualizmu cechuje bierność, bezradność, defetyzm dochodzący nawet do katastrofizmu. W tym stanie psychicznym przeciwnika leżą największe szanse sukcesów kolektywizmu. Oto co pisze o tem przedstawiciel młodego radykalizmu polskiego:

„Jesteśmy świadkami paradoksalnej sytuacji. Z jednej bowiem strony, poddaje się powszechnie gwałtownej krytyce obecne systemy społeczne i polityczne, widząc w nich decydującą przyczynę rosnącego chaosu; największe autorytety z pośród starszego pokolenia wskazują na beznadziejność panujących ustrojów; wreszcie stwierdzi się powszechny zanik etyki i moralności. — A z drugiej strony zaś, uderza się na alarm wyklinając a priori powstający ruch młodzieży, która, ożywiona ideałami wzniosłych haseł ogólnoludzkich, zerwać pragnie z dotychczasowym stanem rzeczy i stworzyć nowe prawa społecznego życia". („Legjon Młodych" Nr. 6 Toruń).

Wydaje się, że główną atrakcją kolektywizmu wśród młodzieży przejętej mitem sprawiedliwości społecznej, jest przekonanie, że w ustroju opartym o założenia indywidualizmu, niemożliwem jest osiągnięcie równości społecznej, że warunki do realizacji tego mitu stwarza jedynie ustrój, przyjmujący zasady kolektywizmu. Specjalne równouprawnienie człowieka i oparcie etyki na czynniku pracy jest bowiem istotnym motywem radykalnej postawy nowego pokolenia Europy wobec rzeczywistości, a elementy myślenia nacjonalistycznego wchodzą wszędzie w większym lub mniejszym stopniu tylko jako część składowa tego nowego światopoglądu.

Jeżeli świat indywidualistyczny nie potrafi się zdobyć na *stworzenie takiej koncepcji syntetycznej, któraby zachowując niezaprzeczalne wartości indywidualizmu w dziedzinie twórczości ludzkiej, zawierała zarazem w sobie środki realizacji nieśmiertelnego w historji mitu sprawiedliwości społecznej* — to wypadnie się zgodzić że los światopoglądu indywidualistycznego jest przesądzony. Ci którzy nie chcą być tylko bezpłodnymi epigonami odchodzącej epoki, lecz w poczuciu wielkich wartości ideałów, na których kształtowali swój światopogląd, mają ambicję stać się współtwórcami przyszłości, powinni na tej właśnie drodze szukać rozwiązania dręczącej świat zagadki: co będzie jutro?

Istnieją niezbyt odlegli, choć dondawna zapomniani prekursorowie tych usiłowań. Na czoło ich wysuwa się Piotr Józef Proudhon — indywidualista, apostoł sprawiedliwości społecznej i teoretyk federalizmu. Te trzy kamienie węgielne trzeba położyć pod fundament przyszłego gmachu.

Testis.

Samobójstwo brata I Prezydenta Rzeczypospolitej.

RYGA, (Pat). Donoszą z Kowna, iż brat pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej śp. Gabrjela Narutowicza Stanisław Narutowicz popełnił samobójstwo. Śp. St. Narutowicz odgrywał dużą rolę w życiu niepodległościowem Litwy. W roku 1928 należał do liczby tych, którzy podpisali akt niepodległościowy. Pozatem był członkiem Taryby. Śp. Narutowicz Stanisław pozostawił testament, w którym wyraża głębokie życzenie, ażeby Litwa jak najprędzej porozumiała się z Polską.

Zmarły liczył lat blisko 80. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona, popełnił je w swem mieszkaniu po powrocie od lekarza.

Wykrycie spisku rewolucyjnego w Hiszpanji.

BARCELONA, (Pat). Z dokumentów znalezionych u ekstermistów wynika, że powstanie miało wybuchnąć w dniu 10 stycznia. Spisek obejmował całą Hiszpanję. Broń miała być dostarczona spiskującym na trzy godziny przed oznaczonym terminem wybuchu rewolucji. Wykryto także spisek wojskowych, którym miano uniemożliwić powrót do koszar, aby wywołać zamieszanie wśród żołnierzy przez czas nieobecności ich przełożonych.

Pogorszenie sytuacji gospodarczej Litwy.

RYGA. (Pat). — Donoszą z Kowna, iż sytuacja ekonomiczna Litwy w ostatnich miesiącach uległa znacznemu pogorszeniu. Do września r. b. dochody państwowe przewyższały wydatki i panowało powszechne przekonanie, iż rok budżetowy zostanie zamknięty bez deficytu. W ostatnich jednak 3 miesiącach sytuacja na tyle się pogorszyła, iż powstał deficyt budżetowy w wysokości 11.600 tysięcy litów. Wpływy za rok budżetowy wyniosły ogółem 265.200 tysięcy litów, wydatki 276.000 tysięcy.

Groźba niemiecko-argentyńskiej wojny celnej.

BERLIN, (Pat). W stosunkach handlowych między Niemcami a Argentyną zarysował się ostry konflikt, który grozi wybuchem wojny celnej.

Komunikat niemiecki przedstawia genezę konfliktu w ten sposób, że rząd argentyński, który zawarł z innemi państwami umowy preferencyjne odmówił zastosowania postanowień tych umów do Niemiec korzystających z zasady największego uprzywilejowania w stosunkach handlowych z Argentyną. W odpowiedzi na to rząd Rzeszy zagroził skreśleniem Argentyny z listy państw wobec których Niemcy stosują zasadę najwyższego uprzywilejowania i nałożeniem bojowych stawek celnych na towary importowane z Argentyny. Niemieckie zarządzenia represyjne miały wejść w życie już z dniem 1 stycznia 1933 roku. W ostatniej chwili dla umożliwienia pertraktacyj termin ten odroczono do dnia 10 stycznia.

Burzliwe demonstracje chłopskie trwają.

WIEDEŃ, (Pat). Demonstracje chłopskie w miejscowości Verza, we wschodniej Styrji, ponowiły się wczoraj przybierając ostrą formę. W południe zebrało się przed ratuszem około 3 do 4 tys. chłopów z okolicznych wsi. Demonstranci domagali się uwolnienia 4 chłopów, aresztowanych przez żandarmów, za pobicie egzekutora podatkowego, oraz zmiany ustawy o kasach chorych.

Poseł chrześcijańsko-społeczny Gangl starał się bezskutecznie uspokoić zebranych. Chłopi oświadczyli, że aresztują posła Gangla i będą go trzymali jako zakładnika dopóki uwięzieni chłopi nie zostaną wypuszczeni na wolność. Demonstrantów rozproszyła policja dopiero wieczorem.

Tradycyjnym zwyczajem wszystkim swoim czytelnikom, przyjaciołom i współpracownikom najlepsze Noworoczne życzenia składa

REDAKCJA KURJERA WILEŃSKIEGO

OD WYDAWNICTWA.

Wobec trudności technicznych, związanych z przenosinami naszej redakcji, administracji i drukarni w Wilnie do nowego lokalu przy ul. Biskupiej 4 (lokal dawnego lombardu) wydawnictwa nasze:

„KURJER WILEŃSKI"
„KURJER WILEŃSKO-NOWOGRÓDZKI"
„KURJER LIDZKI"
„KURJER BARANOWICKI"

nie będą mogły, wbrew zapowiedzi w poprzednich numerach, ukazywać się w dnie poniedziałkowe i poświąteczne przed poniedziałkiem 16 bież. miesiąca.

„KURJER WILEŃSKI"
Spółka z ogr. odp. w Wilnie.

Noworoczne przemówienie wojewody wileńskiego.

Dorocznym zwyczajem staję przed mikrofonem Radjostacji Wileńskiej, by u progu Nowego Roku złożyć życzenia całemu społeczeństwu Wileńszczyzny.

Żeby życzenia sprecyzować, należy zdać sobie sprawę chociaż pokrótce ze stanu rzeczy w roku ubiegłym, należy uprzytomnić sobie rzeczy dokonane, jak również zamierzenia nieosiągnięte jeszcze, ale tak zasadnicze, że osiągnięcie ich jest najgorętszem życzeniem całego społeczeństwa.

Rok ubiegły — to trzeci i może najcięższy rok trwającego kryzysu gospodarczego, z którym zmaga się Polska podobnie jak cały świat. Naturalną zatem jest rzeczą, że problemy gospodarcze dominowały nad innemi, problemom gospodarczym poświęcona była głównie uwaga naszego Rządu i społeczeństwa.

Zaznaczył to b. wyraźnie p. premjer Prystor w swem przemówieniu w Senacie, z dumą podkreślając, żeśmy wyszli z tegorocznego borykania się — z poważnym dorobkiem, którego pozazdrościć nam mogą inne państwa, — większe i zamożniejsze od naszego. Zachowaliśmy bowiem, za cenę zresztą wysoką, stałość pieniądza i równowagę budżetu. Są to wartości zasadnicze, które umocniły autorytet naszego państwa nazewnątrz, zapewniły końcowy spokój wewnętrzny i dały nam pewność, że dotychczasowe wysiłki, często kroć nadludzkie, całego organizmu państwowego i społecznego nie idą na marne i że dalszy wysiłek zbliża nas do zwycięskiego celu.

Jak w całej Polsce tak i na Wileńszczyźnie zagadnienia gospodarcze wysunęły się na plan pierwszy, zwłaszcza wobec charakteru naszego terenu, najbardziej w Polsce rolniczego; a jest rzeczą powszechnie znaną, że rolnictwo najostrzej dotknięte zostało przez kryzys.

Pomimo jednak rozpaczliwych często warunków nie ustajemy w pracy. Korzystamy skwapliwie z nowych środków do walki, podawanych nam przez Rząd w postaci ustaw i rozporządzeń ratowniczych, z drugiej zaś strony korzystamy ze środków już stosowanych uprzednio, lecz ulepszonych przez nabyte doświadczenie.

Nie będę w tej chwili wyszczególniał wyników całorocznej pracy organów rządowych, samorządowych i organizacyj na polu walki z kryzysem. Uczyniłem to w szczegółowem sprawozdaniu na dorocznem zebraniu Rady Wojewódzkiej.

Przebieg Tygodnia Rolniczego był również dowodem niesłychanej odporności naszego rolnika i niesłabnącej jego wiary w możliwość wyjścia z trudności przez poleganie przedewszystkiem na własnych siłach.

Pragnę natomiast wskazać na pewną zasadniczą potrzebę, zaznaczającą się coraz wyraźniej w obecnym trudnym czasie. Istnieje mianowicie konieczność większego niż dotąd zespolenia wysiłków, skierowanych nie na jedną lecz na wszystkie gałęzie produkcji i obejmujących teren szerszy, niż jedno województwo.

Rola Wilna, jako naturalnego ośrodka polityki gospodarczej całego regjonu północno—wschodniego Polski staje się coraz widoczniejsza dla wszystkich. Uwzględnienie wszystkich naturalnych właściwości naszego regjonu, którego ogniskiem jest Wilno, należy do planu realizacji tej zasadniczej sprawy.

Rozpoczęta organizacja Izby Rolniczej Wileńsko—Nowogródzkiej, stworzenie giełdy zbożowo—lniarskiej posunęły tę sprawę naprzód. To jednak nie wystarcza. Należy dążyć do bliższego skoordynowania pracy we wszystkich gałęziach gospodarczych przez utworzenie stałej konferencji przedstawicieli trzech izb samorządu gospodarczego — rolniczej, przemysłowo — handlowej i rzemieślniczej. To posunięcie zespoliłoby ściślej poczynania tych izb i pozwoliłoby im, działając w kontakcie z pp. Wojewodami sąsiadujących terenów, ustalić wspólny program gospodarczy i wspólną tego programu realizację.

Pragnąłbym również widzieć w Wilnie koncentrację zbytu płodów naszych ziem, jak drzewa, niektórych artykułów zbożowych i hodowlanych, a szczególnie lnu. Znaczenie naszego lnu, który stanowi 60 proc. całej produkcji lniarskiej w Polsce, jako niezmiernie ważnego artykułu w polityce zwiększającej się samowystarczalności całego kraju oraz w podnoszeniu zamożności ziem północno-wschodn. zaczyna ostatnio znajdować coraz większe zrozumienie. Projektowana w czerwcu przyszłego roku wystawa lniarska, pierwsza nietylko w Wilnie, lecz wogóle w Polsce, pobudzi z pewnością tę gałęź produkcji do szybszego rozwoju.

Pomimo zaznaczonego wyżej dominującego wpływu zagadnień gospodarczych na życie społeczeństwa w bieżącym roku, nie zamarło bynajmniej życie organizacyjno-społeczne. Niektóre organizacje pod wpływem narastających potrzeb i różniczkujących się zainteresowań przechodziły może pewne przeobrażenia, ale świadczyło to tylko o ich żywotności.

Szczególnie wzmogła się praca nad młodzieżą w kierunku pogłębienia jej światopoglądu ideowego i oderwania jej od szkodliwego wpływu partyj politycznych. Nawet wszechpolska młodzież akademicka w swej większości zachowała w znacznym stopniu równowagę i w odróżnieniu od młodzieży innych środowisk akademickich nie dała się nakłonić w Wilnie do ulicznych wystąpień.

Życie polityczne, pozbawione waśni narodowościowych, było naogół nie zbyt ożywione, podsycane było głównie pracą organizacyjną BBWR, rozszerzającego systematycznie swe wpływy we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Życie umysłowe i kulturalne Wilna, pomimo wielu przeszkód, nie osłabło. Zachowało Wilno po dawnemu swą ogromnie ważną rolę ośrodka życia umysłowego i duchowego Ziem Północno-Wschodnich.

Z konkretnych osiągnięć w tej dziedzinie podnieść należy posunięcie naprzód sprawy uczczenia A. Mickiewicza — przez rozstrzygnięcie konkursu na pomnik Wieszcza i przystąpienie do jego wykonania.

Prace dokoła ratowania Bazyliki, chociaż z trudem, z powodu braku funduszów, posuwają się jednak naprzód, podobnie jak i budowa Mauzoleum Królewskiego.

Niepowetowaną stratą dla kraju była śmierć śp. biskupa Bandurskiego. Odczuło tę stratę dotkliwie zwłaszcza społeczeństwo wileńskie, dla którego poświęcił ostatnie lata swego życia ten wielki kaznodzieja i patrjota, patronujący wszelkim szlachetnym poczynaniom społecznym piórem i płomiennem słowem. Pamięć o jego świetlanej postaci nigdy w Wilnie nie zagaśnie.

Kończę swe przemówienie złożeniem serdecznych życzeń mieszkańcom Wilna i Wileńszczyzny. Życzę, by w Nowym Roku starczyło im sił do zwalczenia już ostatecznego kryzysu gospodarczego. Oby zahartowani jeszcze jednem doświadczeniem losu budowali dalej podstawy pod pomyślność Wileńszczyzny, pomyślność i wielkość Wilna, stolicy duchowej i gospodarczej całego Północn. Wschodu Rzeczypospolitej Polskiej.

Z walk japońsko-chińskich w Mandżurji.



Trwające dłuższy czas w Mandżurji walki pomiędzy wojskami japońskiemi i mandżurskiemi z jednej strony, a chińskiemi oddziałami powstańczemi pod dowództwem generała Su-Wing-Pena zakończyły się całkowitą klęską tego ostatniego. Generał Su-Wing-Pen z niedobitkami swej armji schronił się na terytorjum sowieckie. Przed ucieczką z Mandżurji wojska chińskie zrabowały doszczętnie miasto mandżurskie Cha-Lan-Tun.

Na ilustracji naszej widzimy dzieci rosyjskie, przeszukujące pobojowisko pod Cha-Lan-Tun w nadziei znalezienia rozmaitych przedmiotów, porzuconych przez uciekających Chińczyków.

Zagadkowa zbrodnia.

Filadelfja. (Pat). Komisarz IX Okręgu Związku Narodowego Polskiego Iwaszkiewicz padł ofiarą zagadkowej zbrodni. Porwany został on przez 6 opryszków i zamordowany przez nich, a wreszcie wyrzucony z samochodu na aleję.

Trzęsienie ziemi.

JOHANNESBURG, (Pat). — Bardzo silne wstrząsy podziemne, nienotowane oddawna w kronikach, dały się odczuć w znacznej części kraju. Najsilniejsze wstrząśnięcia trwało około 100 sekund. Ludność ogarnięta jest paniką. Kilka budynków zostało uszkodzonych. Dotychczas niema żadnych wiadomości o ofiarach w ludziach.

Ostatni dzień procesu Dunikowskiego.

Sensacyjne oświadczenie obrońcy. — Adwokat zrzeka się obrony. — Wyrok za 8—15 dni.

PARYŻ, (Pat). W dalszym ciągu rozprawy Dunikowskiego oficjalny rzeczoznawca Guillet z pewnem zdenerwowaniem oświadcza: „Powiem panom, jaka komedja tu się rozgrywa. Obrona szuka od 15 dni eksperta, któryby zbił orzeczenia rzeczoznawców oficjalnych. Legrand zwraca się do szeregu uczonych z propozycją wydania orzeczenia o wynalazku oskarżonego, lecz bezskutecznie. Pozostaje mu zwrócić się do Curie-Skłodowskiej".

Na to Legrand odpowiada: „Policja Guilleta jest dobrze zorganizowana. Rzeczywiście przed 15 dniami powiadomiłem prokuratora Dupuicha, że zamierzam zaprosić Menstala, asystenta profesora Perrina, do wydania opinji o wynalazku. Sąd niezwłocznie poinformował o tem Guilleta, który ze swej strony natychmiast interwenjował u Perrina".

To oświadczenie wywołuje zdumienie wśród audytorjum. Przewodniczący stwierdza, że eksperci oficjalni spełnili swoje zadanie i mogą odejść. Obrońca składa deklarację, w której oświadcza, iż orzeczenie ekspertów Guillet, Sanie i Bedeau nasuwa podejrzenie tendencyjności. Guillet się przyznał — mówi obrońca — że jest członkiem rady administracyjnej towarzystwa eksploatacji złota. Jest więc w tej sprawie zainteresowany. Wiedza postępuje stale naprzód i ci, których uważamy dzisiaj za szaleńców, jutro mogą stać się mędrcami. Trybunał będzie żałował swojej surowości wobec oskarżonych. Dunikowski gotów jest przystąpić do doświadczeń, lecz tylko wobec ekspertów niezależnych. Obrońca zgłasza wniosek o tymczasowe wypuszczenie na wolność Dunikowskiego, motywując to rozpaczliwym stanem zdrowia oskarżonego, wywołanym tak długiem pozostawaniem w więzieniu oraz jego depresją moralną.

Adwokat powoda Heraud protestuje przeciwko wypuszczeniu Dunikowskiego na wolną stopę, twierdząc, iż symuluje on chorobę. Godzina iluzji minęła. Dunikowski jest oszustem i zdołał tylko jedno udowodnić — że nie potrafi wytworzyć złota.

Sąd przechodzi nad wnioskiem Legranda narazie do porządku dziennego. Przewodniczący udziela głosu prokuratorowi Dupuichowi, który ma odczytać akt oskarżenia. W tej chwili wstaje po raz drugi Legrand i oświadcza, że zgłosił 3 wnioski i wszystkie zostały narazie odroczone, co w rzeczywistości oznacza ich odrzucenie. Wobec tego Dunikowski zrzeka się wszelkiej obrony i zdaje się na sumienia tych, którzy go oskarżają i sądzą. Po tych słowach obrońca opuszcza salę.

Prokurator oświadcza między innemi: „Eksperci dowiedli, iż domniemany wynalazek Dunikowskiego jest fantazją i iluzją. Dunikowski nie zdołał obalić orzeczenia rzeczoznawców.

Promienie niebieskie, czy białe — mówi z ironją Dupuich promienie Dunikowskiego są tylko chimerą. Przed sądem stoi nie uczony, którego imię może być zrehabilitowane w przyszłości, lecz oszust i awanturnik". Dupuich prosi, aby od kary, jaką sąd wymierzy oskarżonemu, nie odliczano czasu, spędzonego w więzieniu śledczem.

Na tem przewód sądowy zamknięto. Wyrok będzie wydany za 8—15 dni.

Walka z bezrobociem nie jest filantropją lecz samoobroną!

Z konferencji porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego.



Od kilku dni toczą się w Krakowie i w Zakopanem obrady Komitetów Polskiego i Jugosłowiańskiego Porozumienia Prasowego Polsko-Jugosłowiańskiego. Komitetowi Jugosłowiańskiemu przewodniczy p. Michajlo Zivancewicz, poseł do parlamentu jugosłowiańskiego, referent polsko-jugosłowiańskiej konwencji o kulturalnej współpracy Polski i Jugosławji, która to konwencja została wśród ogólnego entuzjazmu przyjęta przez aklamację w Skupczynie.

Na zdjęciu naszem podajemy podobiznę p. Zivancewicza.

Do Naszych Czytelników i Sympatyków.

Każdy, kto pragnie, by pismo nasze coraz bardziej odpowiadało swym poziomem życzeniom czytelników, może przyczynić się do tego jednając nam nowych prenumeratorów.

Prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztową wynosi w całej Polsce tylko 3 zł. Przedpłatę najłatwiej jest opłacić wnosząc należność za pierwszy miesiąc na Konto czekowe P.K.O. naszego wydawnictwa Nr. 80750. Na blankiecie czekowym należy podać dokładny adres wpłacającego, tytuł pisma i miesiąc, za który się opłaca.

ADMINISTRACJA.

Powrót premjera.

WARSZAWA, (Pat). W dniu dzisiejszym o godzinie 17.25 pociągiem wileńskim powrócił do Warszawy p. prezes Rady Ministrów Aleksander Prystor.

Redukcja pensyj urzędniczych w Estonji.

TALLIN, (Pat). — Rząd estoński w drodze dekretu wydał nowe rozporządzenie, na mocy którego pobory urzędnicze uległy znacznej redukcji. Obniżka ta dotyczy zarówno najniższych urzędników, jak i wszystkich wyższych. Przy poborach do 80 koron estońskich obniżka wyniesie 6 proc., przy poborach powyżej 80 koron — 8 proc.

Noc Sylwestrowa—kiedyś...

„Nużesz mieli my Sylwestrego"— opowiadał potem ospowaty ogrodnik Ignacy, elegant, chronicznie zakochany, (bez wzajemności), w zalotnej ochmistrzyni o romantycznem imieniu Malwina, wdowy po dwóch mężach, a oglądającej się za trzecim. „Już ja od samego początku, kiedy starsze panie wywalili się w hurba w Jodowcach, stoć głowo, że czut' nie udawił się w śniegu, już ja odrazu poczuł że będzi z nami kiepsko. I zaraz że, nasza Panięka krzyczy: „Ignacy, zawracaj sie, kijek, jaki tam, potrzebny do kostiumu, zapomnieli, pytaj sie Stefci, albo on w ganku zapomniany, albo w moim pokoju, albo może jeszcze schnie w garderobie na piecu, patrzaj ci wstążki przywiązane, a kiedy nie, to niechaj Stefcia przywiąże, bo bez tego nie mogę ja tańcować w Serenczanach, walaj", krzyczy, „prędko, a to spóźnim się".

To ja, tylko że pomogł starsze panie z hurby wyciągiwać, oni biedniekie tylko, że otrzepali się i pokichali, wsadzili my ich i znów do wielkich sań, obtulili w futry i ja papioł nazad do Karolinowa po ten kijaszek. Kilko poczekawszy wrócił, jest, mówię, kijek, a oni stojo, pomiędzy hurbów i czekajo, a tylko nasz Pan mruczy, widać trochi zazłowawszy sie: „Ot tak i zawsze z wami"... Znaczy się z babami, wiadomo, babski naród, ci prosty, ci pański, zawsze wiele gada, a bezhołowja czyni. Nu i posunęli sie my dalej.

Na trakcie wyminoł ja na przodek, bo mnie naznaczyli przewodnikiem, jechał ja z Paniczem, krewnym naszego Państwa, w małych saneczkach na Orionie, uuuch, bystry był koniczek... kiedy pójdzie rysio, to jak ten petersburski Lehacz! Po arabach mówili on był, siwak w jabłka, bojki ogierek, tylko że nadto zły, furmanu był palec odkąsiwszy i Panięka raz jak na im jechała, bo pod wierzch takoż pięknie prezentował sie, to chciał jo w noga wkonsić... A za mno znaczy sie, sam nasz Pan z naszo Panięko, to tam woz furman Jan, nasrożywszy sie, że późno wyjechali, na gniadych lejcowych Podfilipski, a na przodku Lęgza, bardzo mądry koń, co tak drogi umiał pilnować jak nie równując pies gończy. W szydło jechalim, bo bardzo duże były śniegi i wąskie drogi. A na ostatku jechali nasza pani z siostro, i jej Panięka, a dali na furmana tego durnia Antuka Purpula, co tylko że lejcy umiał trzymać, a tak same koni szli.

Tam dyszlowa para byli zaprzęgnewszy Rezka i Wala, grube klacze i ci nie żrebne oni byli, bo Jan jak zaprzęgali to tylko ciągiem i mówił do tego Antuka: „A jak ty mnie ich zmęczysz, to już patrzaj sobie miejsca na świecie, a mnie na oczy nie podsuwaj sie". To on sam nie wiedział jak wieźć, bo oneż rwały za tamtemi. Takim fasonem dojechali my, nie sobie, szczęśliwie do Komaj, bo tam był trakt roztarty i szeroki, ale jak za Komajami! Kiedy da sie zamieć ob nas w same oczy, kiedy zawyi wicher, kiedy zacznie śniegiem twarz zabiwać! Tuman powstał taki, że ani-ni na trzy kroki nie widać... uszu końskich nie widać... Panicz Śniadecki pyta sie mnie: „Ignacy, ty droga czujesz?"— „Tymczasowie czuje Paniczu", mówię ja. Ale jak w dzisz i zeszli my na pole, rowów tam nie było, to i nie poczuli, gładko zjechali, tylko patrzym dyr, dyr, dyr, koleiny, rola pod śniegiem czuć bo na pagóreczku wiatr zwiał. Ja widza co kiepsko, ale już milczen, myślę pomaleńku wjedzim i znów na droga. Aż z tamtych sań Jan krzyczy: „Ignacy, ci ty zdurniawszy, po polu jedzim, gdzież ty prowadzisz!?" A najgorzej że słysze Panięka chachocze sie i krzyczy: „Ot i przewodnika wybrali, będzim musi Sylwestrego na polu obchodzić". A Matka Najświętsza, toż najgorzej, cały by rok był potem błędliwy.

Ja i znów dał sie w prawa strona, znów byttto po drodze my jedzim, a czut' i znów jakieści wądoły, wykulili sie my z paniczem ze wszystkiem, dobrze że ja lejców nie wypuścił, bo ten żulik Orion, to nigdy nie czekał, tylko leciał nie oglądając sie, kiedy kto wypad z sanek. Wsiedli my i znów i dawaj kręcić sie. Nie my to kręcili sie, nie, ale wiadomo, nami kręciło. Kto wie... może jaka gadzina zuroczyła, ci co? Prawda że i noc była, niechaj jo kaczki... kurniawa taka, jak muszlony przed oczami zaciągnewszy, nie to żeby ciemno, ale błękitno jakoś, szaro, tylko te brazguny na chomontach brzęczą, ni tobie gwiazdeczka nie świeci, ni tobie drzewka drogi nie okazuje. Słysze Pan mówi: „Ot namawiam sąsiadów żeby drzewka przy drogach sadzili, ot by i nie błądzili teraz". A Pani krzyczy ze swoich sanek: „Trzeba koniecznie kaganiec zrobić, tak nie można jeździć po nocy". A Panięka krzyczy: „Kiedy wilcy napadno to kogo im damy zjeść? Trzeba nam węzełki pociągnąć". A tamta Panięka gwałtu zakrzyczała: „Mamo, mówi, lepiej my wrócim sie, cóż to za bal w wilczynych paszczękach"!

Ale ja krzyknoł: „Tu wilków niema, lasy daleko, a i liworwery u nas jest, to zastrzelilem. Ale Panięka i znów krzyczy: „Ignacy, ty bez głowy jedziesz! Toż mnie trzeci raz wiatr zmienia się, to w patylica, to w nos wieje, znaczy kręcim się!" „To tak można i do rana" mówi Pan, „och te wiejskie", mówi, „fety, te", mówi, „jazdy na wsi"! Nasz Pan dużo gdzie podróżował i zawsze zagranica spominał, i jakie tam miasta, i jakie porządki, że, mówił, lepsze jak nasze. Wiadomo, u nas naród nie tyle że durnowaty, ale kapcanowaty.

Pomaleńku, kręcąc się, dobili sie my do wioski. „Trzeba wziąść kogoś, niechaj prowadzi", mówi nasza Pani, a to nie dojedziem do rana. „Już i Panięki zaczęli lamentować że im bal zapóźnim, a wszystko pyta sie nasza, ci ja tego kija, żeb jego... nie zgubił. „Jest!" ja odpowiadam. Nu, dawaj ja dobijać sie do chaty, i tej, i tej, ale cóż? Świętoma, ludzie namarzszy, powłazili w ciepłe pościele, dy i wyłazić nie chco. Pani deklaruje rubla dać, dek jeden krzyczy przez okna: „Czekajcie, tylko słomy do butów włoża, i pojada". Nu dobrze, wylaz on, zawinowszy sie w korzuch, siąd boczkiem z nami i znów pojechalim. Myślisz sporniej poparli?... Dy gdzieeee... tak samo zaczęli kręcić sie... z górki w dołek, z dołku w dolinka, łodkiem i hurbami, już mnie samemu gorońco ze strachu robi sie, bo czuje dusza moja że to nieczysta siła nami kręci. Żegnam sie i pacierze mówie, i krzycza do tego dziada co z nami siad, ci znasz ty droga. Gdzie ty nas prowadzisz? A on: „Eeee. Ja i znów do niego, a on Cooo? Nie słysza na ta ucha". Ja jemu w druga, a on tak samo: „Cooo?" Nu i rób co chcesz! Dziad głuchi jak pień! Ot i przewodnik! Nawet niewiadomo ci on penetruje gdzie mi jechać chcemi... Desperacja! Aż kiedy mi tak zastanowili sie, medytując co i jak kiedy zakrzyknie Jan grubym głosem: „Tfu, musi dyjabeł nas wodził? Ci my olśneli ci jakie l'cho? Toż un!Serenczany, i świeci sie w pałacu, un przed nami, uuuch kosiulki, kopaj sie, kopaj sie, zaraz i dojedzim". I prawda, przed nami niedaleczko dwór.

Dojechali my szczęśliwie, a tam na ganek kawalery wylecieli nasze Panięki przyjmować, że już chcieli z fanarom i lichtarnio jechać szukać. To potem pobiegli oni tancować, a my stali kole okien i patrzyli. Pięknie byli poprzebierawszy sie. Nasza Panięka była za Śnieżka, cała w bieli i takie jedwabne śnieżynki na sukni i na głowie, a ten kij, co ja jego wioz, to na im byli też puszki jedwabne, białe i stążki, i w tym kriju był cały figiel tego przebrania. A druga Panięka była za Różyczka, cała w kwiatuczkach na różowej sukience, jak raz takie różyczki, jak przy naszym ganku, krym sonraplery, nazywajo sie. To jedna była i na twarzy biała jak śnieg, a druga różowinka, a inne panięki byli to za krakowianka, to za rumianek, jedna była cała w czerwieni z dzwonkami, bardzo pięknie brzęczało kole jej, to mówili że za jakieści foli była, a gruba jenerałowa, to wszystkim opowiadała, że ona za dobroczynna fieja ubrawszy sie, bardzo goła była, i sukienka po kolana musi, ale bryljanty w uszach i na szyi, i złota pełno na sukni... a jej siostry, takoż z Petersburga przyjechawszy, to jeszcze śliczniejsze, jedna nazywała sie że przebrana za jakaści ondyna, a druga za elfa, skrzydła ta miała i pełno muszłonu koło ich nawiniętego. Panicze, o byli, który za turka, który za indusa, za chłopa, krakusa, jeden miał czerwony frak, ot komedja sprawili i tancowali bardzo pięknie do rana. My aż skoleli pod oknem stojąc, a Pan Kątkowski, gościnny był pan, zawołał wszystkich, i kazał traktować w kredensie, i żeb, mówi do kucharza, każdy był mnie syty, bo inaczej cały rok nie doje. A kucharz rozgniewany mruczy: „Zajsie nikt tu głodny nie wyjechał". I prawda. Nawet i wódki trochi dali, tylko ja kapelka wypił, więcej nie chciał, bo głowa mam słaba i znam siebie, że potem baz rozumu chodza.

A jak stało czyrwone słońce na niebie i wszystek śnieg jak bryljanty i szafiry zapalił sie świtem, tak my znów tym samym porządkiem zabrali sie, i wrócili szczęśliwie do domu. Ale Sylwestrego taki w polu odbyli, bo po północy przyjechali na ten bal. Ale że by chto więcej w tym roku błądził, jak zwykły grzeszny człowiek... to ja nie uważał... nie..."

Hel. Romer.

—o—

PROF. WITOLD STANIEWICZ.

LEX PRYSTOR—ZAWADZKI.

W nr. 115 Dziennika Ustaw z dnia 24 grudnia b. r. ogłoszona została, uchwalona na wniosek Rządu przez ciała ustawodawcze ustawa o obniżeniu oprocentowania i przedłużeniu okresów umorzenia wierzytelności długoterminowych zabezpieczających listy zastawne i obligacje. Ustawa ta weszła w życie z dniem jej ogłoszenia i wprowadza tak daleko idące zmiany w stosunkach kredytowych, że nie od rzeczy będzie zaznajomienie z nią szerszego ogółu zainteresowanych i to zarówno dłużników jak i wierzycieli.

Na mocy tej ustawy zostają bowiem obniżone odsetki pobierane od wierzytelności, istniejących w dniu 1 stycznia 1933 r., a zabezpieczających listy zastawne i obligacje towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich, banków hipotecznych i komunalnych, Wileńskiego Banku Ziemskiego oraz banków państwowych w sposób następujący: 1) od wierzytelności, na podstawie których wypuszczono listy zastawne i obligacje tow. kredytowych ziemskich i Wileńskiego Banku Ziemskiego do 4 i pół proc.; 2) od wierzytelności na podstawie których wypuszczono listy zastawne i obligacje tow. kredytowych miejskich, banków hipotecznych i komunalnych do 5 proc.; 3) od wierzytelności na podstawie których wypuszczono listy zastawne i obligacje banków państwowych nie wyżej niż 5 i pół proc., przyczem szczegółowe postanowienia, dotyczące obniżenia odsetek od pożyczek długoterminowych zaciągniętych w Bankach Państwowych wyda Minister Skarbu.

Przepis ten stanowi bardzo dużą ulgę dla dłużników, którzy od dnia ogłoszenia ustawy będą płacili zamiast 7—10 procent tylko $4^1/_2$ proc., wzgłęd nie $5^1/_2$ proc. Największą ulgę ustawa przynosi dłużnikom Wileńskiego Banku Ziemskiego, którzy zaciągnęli pożyczki długotermin. w 8 lub 10 proc listach zastawnych dolarowych, najmniejszą — dłużnikom Banków Państwowych, którzy zamiast 7—8 proc. będą płacili $5^1/_2$ proc., aczkolwiek Min. Skarbu może procent powyższy obniżyć.

Omawiana Ustawa przewiduje ponadto i dalsze ulgi dla dłużników polegające na tem, że zostaną przedłużone okresy umorzenia tych wierzytelności, najwyżej jednak do lat 56, przyczem mogą one zawierać 3-letni okres ulgowy w ciągu którego spłata kapitału będzie wstrzymana. Z ulgi tej również skorzystają przedewszystkiem dłużnicy, którzy zaciągnęli w Wileńskim Banku Ziemskim pożyczki długoterminowe w 8 lub 10 proc. listach zastawnych dolarowych, podlegających umorzeniu w ciągu lat $16^1/_2$. Przez przedłużenie bowiem okresu umorzenia zostaną zmniejszone raty półroczne, tem bardziej, że w przeciągu pierwszych trzech lat będą dłużnicy płacili tylko obniżony do $4^1/_2$ procent od kapitału, natomiast sama spłata kapitału rozpocznie się dopiero w czwartym roku.

Wreszcie znaczną ulgę przyznaje ustawa tym dłużnikom, którzy zaciągnęli pożyczki długoterminowe, spłacalne jednorazowo, zostaną bowiem one skonwertowane na pożyczki amortyzacyjne, oraz tym, którzy zaciągnęli pożyczki w tak zwanych listach żytnich, które również ulegną konwersji na odpowiednie zobowiązanie wyrażone w złotych, przyczem Min. Skarbu określi miarę przerachowania zboża na złote według przeciętnych, a więc niskich cen żyta podawanych na giełdzie zbożowej w Poznaniu, w miesiącach październiku i listopadzie 1932 roku. Ostatnie postanowienia dla naszego kraju nie mają większego znaczenia, natomiast stanowią wielką ulgę dla rolników województw zachodnich. Oczywista, powyższe ulgi w oprocentowaniu nie dotyczą przedwojennych pożyczek długoterminowych oprocentowanych na 5 proc. i niżej.

W ten sposób omówiliśmy ulgi które ustawa przynosi dłużnikom. Zkolei rzeczy zastanowić się należy kto poniesie ciężar tych ulg, to znaczy w jakim stopniu ulgi przyznane dłużnikom dotkną wierzycieli, a więc posiadaczy listów zastawnych i obligacyj.

I tutaj przedewszystkiem zaznaczyć należy, że ustawa rozróżnia dwa rodzaje tych posiadaczy: po pierwsze, tych którzy nabyli listy lub obligacje banków państwowych lub też listy emitowane przez instytucje prywatne za które jednak bądź udzielił poręki Skarb Państwa bądź też które zostały wypuszczone w drodze emisji publicznej na rynkach zagranicznych i notowane są na giełdach zagranicznych. Ci posiadacze nie zostaną uszczupleni w swoich prawach, otrzymają bowiem zagwarantowany im przez Skarb Państwa procent i wierzytelności ich w przepisanym terminie zostaną umorzone. Wynikające stąd koszta pokryje Skarb Państwa, który będzie w tym celu wstawiał co roku odpowiednie sumy do budżetu państwowego. Natomiast pozostali wierzyciele są traktowani gorzej, a mianowicie: posiadane przez nich listy zastawne bądź obligacje zostaną skonwertowane na papiery niżej oprocentowane i o dłuższym okresie umorzenia, przyczem obniżenie oprocentowania listów zastawnych i obligacyj nie gwarantowanych przez Państwo nastąpi poczynając od kuponów płatnych pierwszego stycznia 1933 roku. Wreszcie ponieważ gros pakietów listów zastawnych i obligacyj emitowanych przez instytucje kredytu długoterminowego w Polsce stanowi własność instytucyj prawa publicznego, instytucyj państwowych, oraz Skarbu Państwa przeto ustawa upoważnia Min. Skarbu do obniżenia oprocentowania i przedłużenia okresu umorzenia listów zastawnych i obligacyj stanowiących własność powyższych instytucyj. Przepis powyższy dotyka w pierwszym rzędzie Zakłady Ubezpieczeń, Banki Państwowe, P. K. O. oraz Skarb Państwa, gdyż instytucje te posiadają w portfelach swych gros emitowanych listów zastawnych i obligacyj.

Z powyższego wynika, że ustawodawca wyraźnie uprzywilejowuje tych wierzycieli, którym Skarb Państwa udzielił poręki i która w całości przez Ustawę zostaje utrzymana, co ma duże znaczenie ze względu na przyszłe zamierzenia kredytowe Skarbu i to zarówno na rynku wewnętrznym jak i zewnętrznym, co jednak może być traktowane jako krok ku upaństwowieniu kredytu długoterminowego ze wszystkiemi z tego wynikającemi konsekwencjami.

Cały więc ciężar ulg przyznanych dłużnikom poniesie przedewszystkiem Skarb Państwa i instytucje prawa publicznego, jako posiadacze gros pakietów listów zastawnych, oraz stosunkowo nieliczni prywatni właściciele tych ostatnich, o ile nie były one gwarantowane przez Państwo.

Powstaje pytanie czy omawiana ustawa, tak głęboko wkraczająca w stosunki prywatno-prawne była podyktowana koniecznością życiową. Odpowiedź na to pytanie musi wypaść twierdząco. Długotrwały kryzys rolny tak gruntownie zubożył wieś, że w chwili obecnej nie może ona podołać ciężarom długów, zaciągniętych w latach pomyślnej konjunktury i to przeważnie bądź na odbudowę zniszczonych przez wojnę warsztatów rolnych, bądź na nabycie ziemi z parcelacji, bądź wreszcie na cele niegospodarcze, jak spłata podatków majątkowego, spadkowego i t. p.

Znajduje to swój wyraz w zaległych sumach ratalnych, które z roku na rok rosną w instytucjach kredytu długoterminowego. W tym stanie rzeczy Instytucje te mają coraz większe trudności w wypłacaniu bieżących kuponów, i posiadacze listów i obligacyj stają w obliczu niebezpieczeństwa ich niewypłacalności. Zaostrzenie rygorów przy ściąganiu rat, wobec pogłębiającego się kryzysu prowadzi do masowych licytacyj, w wyniku których licytowane objekty pozostają przy instytucjach kredytowych, co również sytuacji nie rozwiązuje. To też uznać należy drogę przez Rząd obraną za jedynie właściwą.

Pozostaje wyjaśnić dlaczego rolnictwo płacić dzisiaj nie może. Uiszczać bowiem może ono bieżące raty jedynie z przychodu czystego, jeżeli chodzi o większego rolnika, lub też z dochodu rolniczego, jeżeli chodzi o drobnego. Kryzys jednak tak dalece obniżył zarówno jedne jak i drugie sprowadzając je niemal do zera, że rolnik nie ma z czego płacić, płacenie zaś z substancji majątku wobec niemal zupełnego zaniku kredytu staje się również niemożliwością.

Omawiana Ustawa posiada i pod innym względem doniosłe znaczenie. Wydaje się ona być podyktowana dążeniem do wyrównania ciężarów długów wynikających ze zwiększonej siły nabywczej złota. Wreszcie przyczyni się ona bardzo do zmniejszenia kosztów produkcji w rolnictwie, których gros w chwili obecnej pochłania oprocentowanie wypożyczonych kapitałów.

To też rolnictwo polskie winno być wdzięczne Premjerowi Prystorowi i ministrowi Zawadzkiemu za gwiazdkową ustawę. Pozwoli ona przetrwać najcięższy okres kryzysu i doczekać lepszego jutra, tem bardziej, że jak wynika z ogłoszonego w tymże Nr. Dziennika Ustaw Rozporządzenia Ministrów Gospodarczych o wprowadzeniu premij wywozowych za owies w wysokości 4 zł. od 100 klg., co umożliwi eksport, a co zatem idzie i podniesie ceny, Rząd i. na innych polach usiłuje przyjść z pomocą rolnictwu, które przy dzisiejszym poziomie cen na płody rolne i artykuły hodowlane, nawet gdyby nie posiadało grosza długów—ostaćby się nie mogło.

Droga zaś do podniesienia cen prowadzi przedewszystkiem przez zwiększenie konsumcji wewnętrznej i na to zagadnienie w kolejności swych prac Rząd obecnie winien skierować swą uwagę i wysiłki.

Witold Staniewicz.

PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1933.

Królową „sekty" jasnowidzących jest bezsprzecznie kobieta o ekscentrycznem nazwisku, pani Fraya, która odczytuje przyszłość ludzkości, jak z nut, przynajmniej taką sobie wyrobiła opinję. Cieszy się olbrzymiem powodzeniem i sławą nietylko we Francji. Przepowiedniami swemi, które po większej części się sprawdziły, zdobyła sobie imię w Starym i Nowym Świecie, no i... oczywiście znaczny majątek.

Klijentami jej są ludzie z różnych sfer społeczeństwa. Wybitni politycy którzy na własną rękę, jednak bezskutecznie próbowali odgadnąć bieg wypadków w zacisznym gabinecie pani Fraya szukają otuchy i porady. Finansiści zapytują, kiedy skończy się nareszcie kryzys, ubodzy, czy najwyższa wygrana padnie na ich numer losu. Zakochani pragną się dowiedzieć, czy droga dla nich osoba sprzyja im naprawdę.

Do sanktuarjum jasnowidzącej zachodzą nawet kapłani i ateusze, ludzie sprawiedliwi i oszuści, wielcy tego świata i mali. Pani Fraya nikomu nie odmawia pomocy. Snuje przed klijentami miraże szczęścia i bogactwa lub też ponuje widma przyszłości. Jednak specjalnością pani Fraya jest odgadywanie ważnych wydarzeń, które mają znaczenie dla poszczególnych narodów. Taki „kalendarzyk" przepowiedni układa ona zazwyczaj w grudniu każdego roku, nie bez pytyjskiej zresztą ostrożności.

Lista sprawdzonych przepowiedni za rok ubiegły nader jest interesująca.

„Hoover nie zostanie wybrany ponownie prezydentem" — twierdziła pani Fraya rok temu, naprzekór ówczesnym horoskopom. Przepowiednia ta sprawiła, że ona jest bardzo popularną w Stanach Zjednoczonych. Entuzjazm zwolenników prezydenta Roosevelta do tego stopnia jest niebywały, że organy stronnictwa demokratycznego pisały niedawno: „Pani Fraya godną jest, żeby przed nią uklęknąć".

Wiadomem jest, że nowoczesna Sybilla na kilka miesięcy przepowiedziała również śmierć marszałków Joffre'a i Focha oraz „Tygrysa" Clemenceau.

Wybuch wojny japońsko-chińskiej i upadek Alfonsa XIII to także ważne wydarzenia, które przed faktem dokonanym obwieściła światu pani Fraya.

„Prezent", jaki ofiarowuje nam jasnowidząca na rok 1933 nie jest zbyt zachęcający.

— Nastąpią liczne katastrofy samolotów i okrętów — podaje djagnozę umęczonej ludzkości pani Fraya. — Olbrzymie powodzie w ruiny zamienią kwitnące niegdyś połacie kraju. Żałoba narodowa okryje naród Albjonu. W Argentynie wybuchnie krwawa rewolucja (regularnie zdarza się co rok! Uwaga sceptyka). Umrze jeden z największych mężów stanu Niemiec (czy aby nie Hindenburg). Dla Rosji nadchodzący rok będzie okresem zamętu i nowej rewolucji. We Francji zejdzie ze świata dwóch tęgich polityków; dwóch sławnych pisarzy francuskich również czeka śmierć.

Te straszne rzeczy będą się dziać w ciągu kilku pierwszych miesięcy, później ludzkość odetchnie nieco.

Naprężenie francusko-amerykańskie zostanie zażegnane i stosunki między temi państwami ulegną znacznej poprawie We Francji zjawi się opatrznościowy mąż, który zwikwiduje deficyt i zwalczy bezrobocie.

Oto lista klęsk i pomyślnych wydarzeń Sybilli paryskiej pani Fraya.

Lubi ona opowiadać ciekawsze swoje przeżycia. Mało znaną jest następująca historyjka:

Jednego razu podczas wojny szpieg Bolo-Pasza zaprosił panią Fraya na kolację. Nagle w trakcie jedzenia, ukazała się jej niezwykła wizja. Twarz Bolo wydała jej się jakby otoczona czerwoną chmurą. Zwolna przemieniała się ona w krew i na półmisku, zamiast kawałka mięsa, pełno było krwi. Jasnowidząca natychmiast pożegnała szpiega pod jakimś pretekstem. Nazajutrz Bolo-Pasza złożył jej wizytę, lecz o wizji swojej nie powiedziała mu ani słowa.

W kilka tygodni później Bolo-Pasza rozstrzelany został za szpiegostwo.

Innym razem, w styczniu 1914 roku, złożyły wizytę pani Fraya dwie eleganckie damy. Jednej z nich powiedziała jasnowidząca:

— Pani krewny, osoba piastująca bardzo wysokie stanowisko w niedługim czasie będzie powodem wielu nieszczęść. W końcu utraci przemożny wpływ, a wraz z nim i jego krewni.

Na to niemiłe proroctwo obie damy wzruszyły ramionami. Po kwadransie wróciła ta, do której odnosiła się przepowiednia i oświadczyła: „To, co pani przepowiada, nie może się urzeczywistnić nigdy. Moi rodzice tak są potężni, że nic ich nie zachwieje. Jestem księżniczką Saksonji Meiningen. Cesarz Niemiec jest moim bratem". Powiedziawszy to, odeszła urażona.

A jednak pani Fraya miała rację!

(i. n.)

ŚMIERĆ LASU.

ZWALI GO BOREM I ZWALI LASEM.
Gdy pośród świata sam w sobie stał,
Gdy we dnie mruczał niedźwiedzim basem
A nocą czasem
Jak burza grzmiał.

Lasem go zwali i borem zwali,
Kiedy się z wichrem za bary brał:
Wicher go walił, ogień go palił,
A on się tylko w głąb siebie dalił
I pośród świata sam w sobie trwał.

Zwali go lasem i zwali borem,
Patrzyli pilnie w ten naród drzew,
Aż weszli w niego z ostrym toporem,
Usłali drogę żywicznym wiorem,
Jak krew kapiącym z rozdartych trzew!

Puścili po nim piły, siekiery,
Rwali z korzenia, rąbali z pnia,
Rożwieźli drzewo w stron świata cztery
I zostawili ten ugór szczery, —
Głuche wspomnienie sądnego dnia.

Zwali go lasem, zwali go borem...
A gdzież ten bór jest? Gdzie jest ten las?
Wiatr gna po wydmie skręconą korę
I straszy ludzi leśnym upiorem:
Nie było was —
Był las... był las!

1929. *TADEUSZ ŁOPALEWSKI.*

W fabryce scenarjuszów filmowych.

Autor scenarjuszów filmowych, Węgier, A. Gosztonyi, opowiada frapujące dla Europejczyka historje, które widział w „fabrykach", jak je nazywa, filmów amerykańskich, w „Paramouncie", w „Foxie", w „Universal'u" etc.

Zaprzyjaźniony z Gosztonyi'm reżyser „Paramaunt'u", Salizbury, powiedział mu kiedyś, po dobrym obiedzie, w chwili szczerości: „Co tu dużo gadać! Filmy służą tylko dla jednego celu — największego obrotu kasowego!"

Salisbury miał rację i mówił szczerą prawdę, oświadcza Gosztonyi po dłuższym pobycie w U. S. A. i po wejrzeniu w zakulisowe stosunki ateliers filmowych Hollywood'u.

„Najważniejszym wydziałem w każdem towarzystwie filmowem amerykańskiem jest, jak mówi Gosztonyi, t. zw. biuro obliczeń (box office które sporządza tabele orjentacyjne na podstawie sprawozdań kasowych kin ze wszystkich Stanów i które decyduje w ostatniej instancji o całem nastawieniu produkcji filmowej, o wyborze gwiazd, aktorów, reżysera, scenarjusza etc. Jeśli box office stwierdza np. na podstawie raportów, że powodzenie mają obecnie filmy z życia gangsterów, dziennikarzy, lekarzy — oczywiście w opracowaniu romantycznem — natychmiast „fabryka" zaczyna produkować filmy osnute na tle życia lekarzy, dziennikarzy, gangsterów. To samo czynią wnet „fabryki" konkurencyjne. Nie wątpię ani na chwilę, że gdyby filmy artystyczne „robiły kasę", produkcja fabryk filmowych nastawionaby została tylko w tym kierunku, gdyż w Ameryce wszystko się robi i zrobi dla pieniędzy, nawet sztukę.

W każdej fabryce filmowej znajduje się t. zw. „Editorial Office", wydział opracowania scenarjuszy; pracownicy z tego wydziału czytają każdą nową powieść i uczęszczają na każdą premjerę teatralną. Za pensję od 50 do 100 dolarów tygodniowo niewolnicy ci siedzą jak przykuci przez cały dzień przy biurku, pochyleni nad książką, sporządzają wyciągi, katalogi, kartoteki. Jeden z dyrektorów Editorial Office pokazywał mi wykaz przeczytanych w ciągu roku 2000 powieści, z których nie zakupił ani jednej dla opracowania scenarjusza filmowego.

Powieść zakupiona zostaje poddana t. zw. treatment, specjalnemu opracowaniu dla przeróbki na scenarjusz filmowy, przyczem bardzo często przeróbkę powierza się kilku literatom odrazu, poczem wybiera się scenarjusz, który najlepiej przypada do gustu dyrekcji

Praca scenarzystów amerykańskich jest w najwyższym stopniu niewdzięczna i wyczerpująca. Za swą ciężką pracę otrzymują oni grosze w stosunku do pensyj i zarobków autorów. Nie wolno im przejawiać własnej inwencji., pomysłowości. Dyrekcja jest najwyższą instancją, ona decyduje, o tem, co ma być w scenarjuszu, a znów o jej dyrektywach decyduje bezapelacyjnie „Box Office", które stwierdza na podstawie statystyk, jakie filmy mają powodzenie kasowe. Kasa jest ostatnią i najwyższą wyrocznią w całej produkcji filmowej U. S. A. *Or.*

ŁAZIK WSPANIAŁY.

(Opowiadanie legjonowe).

Ziemianka nasza nie miała jeszcze nazwy i to doprowadzało całą kompanję do wściekłości. Kłóciliśmy się zawzięcie. Ścierały się zdania, bo starzy konserwatyści chcieli koniecznie ziemiankę nazwać: „Hotelem pod zdechłą C. K. Mendą", alenie można się było powtarzać, bo w zeszłym roku nad Nidą tak ochrzciliśmy ziemiankę. Już dwa tygodnie siedzieliśmy w okopach nad malowniczym Styrem, płynącym leniwie i powoli wśród bagien i rojstów, z nad których wieczorami wstawały senne mgły. Nie wiem czy nie doszłoby do rozstawiania po kątach familji, gdyby nie nagły przyjazd sierżanta Pociska. W pewien wieczór, gdyśmy się byczyli na pryczach, bijąc wszy, zjawił się Pocisk ubrany jak z igły. Pocisk pod Kołkami był ciężko ranny i nie spodziewaliśmy się, że wróci jeszcze do swych sitwesów. A jednak wrócił. I to jak zwykle w doskonałym humorze i z plugawym uśmiechem na fasowanej mordzie.

— Pocisk! Skądżeś się wziął byku?

— Znów się odkuł na jakimś oficerze od trepów!

— Litwinowicz żalu do mnie mieć nie może, że się ekwipuję własnym przemysłem — odrzekł.

— Oddaj sztylpy!

— Cicho bądź zafajdany malarzu! Co się rozdzierasz jak stare prześcieradło?

— Słuchaj Pocisk — jesteś wyjadacz kuty na wszystkie cztery nogi! Nikt nie może zgodzić się na odpowiednią nazwę dla naszej ziemianki, więc może ty co wykombinujesz?

— Co on! — Jego w młodości ciołka na słońce wystawiła i od tego czasu wysikała się z niego cała fantazja.

— Mam — ryknął po chwili Pocisk — wiecie jak nazwiemy ziemiankę? „Gospoda pod łazikiem wspaniałym".

— Bycza! — ryknęliśmy, a Pocisk zaczął z głębi swego plecaka wydobywać pękate butelki i zakąski.

— Żebyście psiekrwie — mówił Pocisk, nalewając szklankę przedniej wiśniówki — nie myśleli, że przestałem być sitwesem i chłopem z wiary. Łykniemy sobie tych nektarów! Wszystko to stanowiło jak i ten mundur własność kapitana Honwedów we Włodzimierzu. Chciał mnie zamknąć do paki, ale mu się nie udało, bom zwiał i jeszcze zgrandziłem te zapasy. A wiecie skąd mi przyszedł do głowy pomysł nazwania ziemianki „Gospodą pod wspaniałym łazikiem"? Nie? Więc słuchajcie. Był taki legun z 3-go bataljonu, morus chłop, jeszcze z kadrówki. Pod Anielinem kuferek rosyjski zdziebko go przetrącił i poszedł legun do szpitala. Ale jak zasmakował w byczeniu po szpitalach, został łazikiem i to patentowanym. Od jednego szpitala do drugiego. W żaden sposób noga mu się zrość nie mogła. Zawsze mu coś tam brakowało do zupełnego wyzdrowienia. Zdrów był właściwie jak byk, morda mu urosła, ale austrjackich łapiduchów umiał tak wykiwać, że wierzyli, iż nie może zginać nogi. Stosowano różne zabiegi, różne lekarstwa, posyłano do szpitali, gdzie były same świnie lekarze, ale on im zawsze robił umarlaka. Siostry przy nim na paluszkach chodziły w dzień, a w nocy nigdy leguna nie było. Zawsze miał cholera jakiś interes, albo w kancelarji, albo w pokoju dyżurnym sióstr. Nad ranem wracał, spał do południa, a siostry chodziły z sińcami pod oczyma, a coraz któraś z nich coś mu przyniosła, to jajeczko, to kakao, to znów jakieś leguniny. A kobiety na niego leciały, że rany koguta. Z miasta do niego nawet przychodziły, zęby szczerzyły i we frykasy zawsze obfitował.

Wrócił nasz łazik do pułku dopiero po Konarach. Byłby może dłużej łazikował, ale go jedna z sióstr chciała w Wiedniu skarżyć o alimenta, więc drapnął na front. Trafił akurat do plutonu Stefana. Ten dopiero dał mu szkołę. Wiecie jaki to oficer. Chłop jak kryształ, ale surowy jak cholera. Wziął odrazu naszego łazika w obroty. Czekamy i czekamy co z tego będzie. W tydzień potem łazikowi noga spuchła jak konewka i zapisał się do lekarza. Paczesny pokiwał głową i zawołał kilku doktorów. Pukają w nogę: spuchnięta. Potem przyszedł Ruppert i wzięli się do chłopca. Okazało się, że nasz łazik sobie coś zastrzyknął, więc postanowili leczyć go w izbie chrych. Wyzdrowiał.

Ale pod Kołkami dostał naprawdę. W sam łeb. Łapiduchy myśleli, że sobie znowu coś dla pucu zrobił by się dostać na hinterland. Ale tu nie koniec jeszcze. Idzie nasz łazik, naturalnie pcha się do nieba. Kolejka wielka u wrót niebieskich, jak po fasunek rumu. Ale że spryciarz był więc się dostał na początek, pomimo, że go jakiś starszy anioł zaczepił, by pilnował kolejki. A ten z pyskiem na straż anielską. Myślałby kto, że jaki generał austrjacki, tak się wydzierał. Anielską familję po kątach porozstawiał, tak, że go ten starszy anioł puścił wreszcie bo myślał, że to jaki dygnitarz. Zebrał nasz łazik kupę legunów, którzy też się przeszmuglowali na początek i jak nie rykną: „My chcemy nieba", aż się chmury zatrzęsły. Wyjrzał Św. Piotr przez okienko i pyta: „cóż to chłopcy chcecie". A tu nasz łazik:

— Obywatelu święty Piotrze, to my leguny z I-szej Brygady Piłsudskiego, prosimy posłusznie byście nas puścili do nieba.

— A dyscyplinę znacie? Nie możecie to czekać w kolejce, jak inne wojsko?

— Kiedy nas, obywatelu święty Piotrze, nogi bolą od tego stania. Żeby tu żarcia coś było, to jeszcze. Ale tak, to niewiadomo co z nami będzie. A i anioły nam spokoju nie dadzą i jeszcze z pyskiem do nas.

— Jakże się to wyrażasz chłopcze nie uczyli cię, by słuchać starszego?

— Jaki mi tam starszy? Ja tylko Dziadka rozkazów słucham. Ładnie byśmy wyglądali, obywatelu święty Piotrze, gdybyśmy byle patałacha słuchali. Ale niema frajerów!

— No, dobrze, już dobrze — odpowiedział święty Piotr. — Tylko z zagazowanymi Francuzami się uwinę i wezmę się do was. Za chwilę stanęli u wrót niebieskich. Podeszli blisko do klucznika, który białą brodę gładził i dobremi oczyma patrzył na nich.

— Cóżeś ty robił na ziemi chłopcze?

— A no nic, biłem się za Polskę pod rozkazami Komendanta.

— Jakiegoż to Komendanta?

— O rany koguta! Obywatelu święty Piotrze, tacyście starzy i tacy mądrzy, a nie wiecie, że jest jeden tylko Komendant I-szej Brygady Piłsudski, nasz Dziadek! Nareszcie przyjął święty Piotr całą bandę legunów do nieba. Dobrze im było, cały dzień się byczyli. Tylko naszemu łazikowi nie wsmak były te niebiańskie rozkosze. Tak ci cholera przywykł do łazikowania, że nigdy nie mógł posiedzieć długo na jednem miejscu. Za kilka dni poznał już doskonale całe państwo niebieskie. Melduje się więc u świętego Piotra, że chciałby zwiedzić jeszcze inne części naprzykład czyściec czy piekło. Ale święty Piotr sklął go porządnie, kazał wracać bo i tak ma dużo roboty, gdyż Niemcy urządzili nową ofenzywę na Verdun. Wrócił łazik, ale zaczął myśleć jakby się wydostać bez przepustki z nieba i nie spotkać straży anielskiej, co na gwiazdach miewa ciągle wartę. A że to był spryciarz, więc tak sobie wykalkulował. Zrobił sobie skrzydła, takie, jakie mieli aniołowie i dołączył się jako ślepa rota do wychodzącej patroli anielskiej. Dopiero gdy byli poza wrotami niebieskiemi jakiś anioł ogłądnął się i zdębiał jak neanioł. Bo z pod anielskiego munduru taka fasowana morda się wychylała, że tylko ryknąć ze śmiechu. Nasz łazik zdjął mundur, odpiął skrzydła i poszedł doskonale utrzymanym gościńcem mlecznej drogi. Trafił do piekła. Tu odrazu zrobił się raban. Na straży piekielnych wrót stał także legun z 3 bataljonu, sitwes naszego łazika. Zaczęli ze sobą rozmawiać przyzwoicie, jako, że się dawno nie widzieli.

— Józek, to ty? A bodaj cię nagła krew zalała. Chodźże do nas, będzie zaraz weselej! Wiary tu naszej jak cholera, tylko nudy sakramenckie. Czasem tylko święto jak tam na ziemi kitę odwali jakiś dygnitarz NKN-u wtedy lucyfer nas woła i każe robić honory piekielne.

W kancelarji piekielnej dokąd zaprowadzono łazika wynikła awantura, gdyż w ewidencji nie figurował. Wezwano zaraz jakiegoś starszego djabła i wywiązała się taka między nimi rozmowa:

— No co jest do nagłej, a niespodziewanej śmierci! Co raban robisz, jak nie figurujesz w piekielnej ewidencji?

— Słuchajcie obywatelu sierżancie, nie bądźcie tacy ważni. Choć jesteście starszym djabłem, ale się nie zlęknę waszego krzyku. Wiem, żeście w gębie silni, bo was dobrze znam.

— Skąd?

— Z 5 bataljonu. Co spojrzyć to jakiś legun w tem piekle. W niebie to na palcach można policzyć wiarę z I-szej Brygady.

— Toście byli w niebie?

ANTONI GOŁUBIEW.

ZAJEŹDZI WAS KOBYŁA HISTORJI.

„Zajeździmy kobyłę historji“ — krzyknął z ogniem Majakowski.

Zdanie to zatacza coraz szersze kręgi, malujemy je zielonemi literami na czerwonych transparentach, krzyczymy przez potężne megafony... Poważni panowie, godni i zacni profesorowie zatykają uszy na swych dostojnych katedrach. Powiadają do siebie:

— Upajają się młodzieniaszki śmiałością własnych zdań...

Może i tak. Nie o to chodzi. Spójrzmy na zaprzeczenie wartości historji pod kątem profesorskim, pod kątem historycznym. Skąd i jak?

* * *

Zajrzyjmy do pierwszego lepszego księgozbioru z XVIII wieku. Na półkach stoją rzędem tomy, oprawione wytwornie w cieniuchną luksusową skórę, ozdobione połyskliwem złotem rokokowych ozdób. Na pierwszej stronie olbrzymia dedykacja. Na drugiej stronie cytata, pochlebiająca królowi. Na trzeciej stronie przedmowa, dalej słowo wstępne, avant propos ...wszystko jest weilkim, krygującym się ukłonem lalkowato ubranego modnisia — autora. Rokokowa klamara zamyka wstępy. Przechodzimy do treści.

Ileż wśród tych złocistych książek znajdziemy opisów wojen, bitew, wypraw, ekspedycyj. Ileż monografij znanych mężów, członków rodziny królewskiej, wodzów i książąt. Na kremowych kartkach pysznią się dumne postacie, z groźnem spojrzeniem, z szerokiemi, koronkowemi kołnierzami, w falistych olbrzymich perukach. Patrzą na nas tomy monografij, ryte w miedzi wizerunki wojowników.

A dalej. L'histoire de l'Angleterre, L'histoire de Russie, L'histoire de Grèce, L'histoire... bez końca, kilkunasto i kilku—dziesięciotomowe dzieła historyczne, zalegające półki bibljotek, dzieła, które musiały odbić się w umyśle współczesnych, związać ich z całością dziejów; musiały uświadomić współczesnym, że są oni wynikiem konsekwencją długiego historycznu. rozwoju, że, znając ten rozwój, winni się doń zastosować, winni budować dalej na piętrach zbudowanych przez wieki poprzednie, nie zaś wznosić zamki w powietrzu.

Tymczasem — paradoks życia: epoka, która stworzyła tyle dzieł, poświęconych dziejom, która zepsuła na ich wydrukowanie tyle farby i papieru, epoka ta zupełnie nie rozumiała historji. Gdybyśmy mieli cierpliwość przewertowania tych wszystkich tomów, nie znaleźlibyśmy w nich nic, poza suchem wyliczaniem faktów, poza opisem bitew i postaci dowodzących poza deklamacją o męstwie i nieustraszoności, w najlepszym razie nic poza kroniką. Te potworne kroniki — olbrzymy, zupełnie nie zdają sobie sprawy z wzajemnego wpływu na siebie wypadków, nie rozumieją, że w różnych czasach i miejscach różni są ludzie; nie rozumieją różnicy między jednostką a tłumem; nie rozumieją tego, co można tylko przenośnie określić jako „barwa epoki“, jako jej „tonacja“, jako to, co nazywamy DUCHEM CZASU.

Stwierdzamy:

Oświecenie XVIII wieku było epoką tylko pozornie historyczną. Oświecenie znało jako tako historję, polityczną, lecz HISTORJI zupełnie nie czuło i nie rozumiało.

* * *

Zróbmy sobie dygresję ogólną. Wyrasta ona ze współczesnych nieporozumień: jest jeszcze jedną chestertonowską obroną niedorzeczności.

Gdy rozmawiamy dziś z biednymi zakutymi, zapracowanymi uczniami naszych szkół średnich, słyszymy pełne obudzenia pojękiwanie: „Po djabła nam historja?! Cóż mię może obchodzić jakiś tam Sokrates, chodzący bez portek, czy, nieumiejący czytać, Karol Wielki?! Dziś dzień elektryczności i sportu, dziś dzień ludzi żywych! Historja jest to nauka zupełnie NIEPOŻYTECZNA.

Jeżeli lubimy historję, zaklniemy szpetnie i pójdziemy na pociechę do uniwersytetu. W salach wykładowych historycznych tłok. Piszą, notują, czytają. Seminarjum historyczne nie może rozszerzyć swych ścian, by przyjąć żądnych wiedzy historycznej. Świetnie.

Ale przyjrzawszy się bliżej, widzimy, że ci wszyscy studenci nie badają, nie studjują, nie rozumują historycznie. Co robią?! Oni ZDAJĄ EGZAMINY i PISZĄ PRACE. Oni są tymi autorami dzieł „historycznych“ z wieku XVIII. Bo właściwie, po djabła dziś historja? Jest to przecie nauka zupełnie NIEPOŻYTECZNA.

Rozglądamy się naokoło. Nic. Historyczne rozumienie zanika. Coraz więcej słyszymy głosów, wołających:

—Zajeździmy kobyłę historji!

A starzy siwi, godni profesorowie na katedrach zatykają uszy i nie słyszą, nie chcą słyszeć. Bo cóż odpowiedzą na ten zarzut, na ten dziwaczny, zupełnie niezrozumiały zarzut. Przecież to jest głupie, naiwne, młodzieńcze — przecież historja jest ważna, bardzo ważna, ogromnie ważna i ogromnie potrzebna. Żółtodzióbki...!

A odpowiedź jest bardzo prosta:

— Historja jest to nauka niesłychanie POŻYTECZNA.

Wrzaśnie śmiechem cała czereda, usłyszawszy to skonstatowanie.

Lecz poczekajcie, pogadamy spokojnie. Nie chodzi mi o maksymy, o te „magistra vitae“, ni o nic podobnego. Pogadamy inaczej:

Żyjemy w czasie i przestrzeni. Nauki, traktujące o czasie i przestrzeni, to historja i geografja. Nauki te łączą się ściśle ze sobą, bowiem każde zjawisko na świecie jest uwarunkowane czasem i przestrzenią. Rozszczepienie tych nauk jest sztuczne. Zajrzyjcie zresztą do pierwszego lepszego podręcznika historji, a znajdziecie tam geografję, zajrzyjcie do geografji, a wnet spotkacie się z historją.

A teraz proszę czytelnika o chwilę skupienia. Wyobraź sobie, przyjacielu, że nie znasz niczego z żadnej z tych nauk. Nie znasz niczego poza tem, co sam widziałeś na świecie. Że jesteś zamknięty w ciasnym kręgu swego życia, że nigdy nie wyjrzałeś na szeroką arenę świata, na której od lat tysięcy toczy boje ludzkość. Wyobraź sobie przyjacielu, jak ciasny byłby twój horyzont myślowy, jak nie mógłbyś się ruszyć w żadnym kierunku, byłbyś związany i skrępowany żelazną obręczą niewiedzy. Jak rozwiązywałbyś zagadnienia wielkie już przez innych rozwiązane; jak nie przyszłoby ci na myśl, że można na świat patrzeć inaczej, niż ty patrzysz; jak wiele straciłbyś wartości artystycznych. Iluż błędów popełniłbyś w życiu, których dziś zupełnie się nie lękasz.

Wieleby można przytoczyć na obronę historji (i geografji; lecz potrzeba studjowania tej gałęzi wiedzy jest bardziej naoczna, przeto mniej potrzebująca obrony). Jesteśmy jednak związani ramami artykułu.

Więc tylko na zakończenie stwierdzamy:

Historja (i geografja) rozszerza nasz myślowy horyzont, pobudza zdolności krytyczne, rozszerza nasze pojedyńcze doświadczenie życiowe na doświadczenia miljonów ludzi.

* * *

Oświecenie. Najbardziej zadowolona z siebie epoka. Epoka detronizująca wszelkie nadprzyrodzone autorytety na rzecz ludzkiego ROZUMU, który jest nieomylny, jest jeden i jednaki u wszystkich, jest powszechny, jest sędzią każdego zjawiska jest miernikiem każdej wartości. O! jak bardzo wzruszający jest hymn pochwalny, śpiewany przez Oświecenie ROZUMOWI ludzkiemu. Rozum potrafi zdobyć wszystko, potrafi wszystko urządzić, wszystko uporządkować, załatwić każdą trudność. Rozum: bóg owoczesny! Przypomnijmy sobie święta rewolucji francuskiej, urządzane na cześć rozumu.

Religja? Tylko religja rozumu. Chrześcijaństwo minęło bezpowrotnie. Dotychczasowe ciemne formy zniknęły — oświecenie buduje na nowych zupełnie podstawach. Poco komu religja jest potrzebna? Bogiem jest Wszechrozum. Moralność od religji zupełnie jest niezależna. Natura ludzka sama w sobie jest dobra, należy jej tylko nie krępować, a rozwinie się *sama* jak kwiat wspaniały. W związku z tem ludzkość musi wierzyć w wieczny swój postęp, który jest *nieuniknioną koniecznością*, konsekwencją doskonałego rozumu i dobrej natury ludzkiej.

Kultura oświecenia nie potrzebuje umysłów wybitnych, by bujnie zakwitnąć. Opanowała też szerokie sfery mieszczaństwa, powoli stała się dominującym poglądem na świat. Uderzyła w nią gwałtowna burza Romantyzmu i rozbiła się w drzazgi. Kultura Oświecenia przetrwała. Walczy do dziś dnia z dwoma swymi zaciętymi wrogami: z jednej strony z nacjonalizmem, z drugiej — katolicyzmem[1]). Lecz do dziś dnia — powtarzamy — dominuje. Rozejrzyjmy się dokoła: czy we współczesnych prądach nie ujrzymy wymienionych wyżej cech?

— Obalenie nadprzyrodzonych autorytetów i wiara w możność załatwienia *całokształtu* życia przy pomocy rozumu (np. komunizm).

— Względna wartość religji (np. kapitalizm).

— Niezależność moralności i oparcie jej wyłącznie o naturę ludzką (np. współczesne prądy, dotyczące moralności płciowej).

— Wiara w zasadniczą dobroć natury ludzkiej (np. współczesne prądy w pedagogice).

— Wiara w absolutną konieczność postępu (np. komunizm).

Możnaby te cechy mnożyć w nieskończoność. Nie czas i nie miejsce na to w artykule dziennikarskim. I tak odbiegliśmy zbyt daleko od konkretności zjawisk. Wracamy.

Bierzemy dziennik do rąk... Nakładamy słuchawki radjowe... Idziemy ulicą i słyszymy przelotnie urywki rozmowy... I oto:

Na tle ogólnego kryzysu widzimy codzień zaostrzanie się walki komunistów z kapitalistami. Komuniści grożą, podburzają, wznoszą w niebo tysiące zaciśniętych pięści robotniczych. Krzyczą:

— Jesteśmy ludzie nowi. Zrywamy z przeszłością. Zajeździmy kobyłę historji.

A nie wiedzą, że w niejednem tkwią w „demoliberalnej“ epoce Oświecenia. Walczą o równość człowieka:

— RÓWNOŚĆ. Hasło znienawidzonej wielkiej rewolucji francuskiej.

Kapitalizm głosi nowe jutro. Niech tylko minie kryzys! Precz z komunizmem. Niech żyje wolność!

— WOLNOŚĆ. Hasło wielkiej rewolucji francuskiej.

Stwierdzenie:

Tkwimy do dziś w epoce Oświecenia. Jedynie katolicyzm i nacjonalizm...

* * *

Objęliśmy w spuściźnie jeszcze jedną cechę Oświecenia, cechę uboczną, ale ważną w kształtowaniu naszego życia: *dzisiejsze pokolenie jest niehistoryczne*[2]). Rzuca powierzchowne sądy o niepożyteczności historji, która nic go nie obchodzi. Nie ogląda się wstecz. Twierdzi, że *świadomie* idzie w Jutro.

Idzie istotnie. Ale nieświadomie. Nie oglądając się wstecz, nie widzi swoich dróg. Odkrywa prawdy odkryte, chce przejść przebyte szlaki. Nie umie się uczyć z przeszłości. Krzyczy że jest nowe, a nie zna istotnie nowych prądów. Krzyczy, że walczy ze starym światem, a walczy tylko *z jedną cecha* tego świata. Idzie z zawiązanemi oczyma i wali łbem w mur.

...A starzy siwi profesorowie kiwają na swych katedrach głowami: „Młodzież dzisiaj niczem się nie interesuje. A to są sprawy bardzo ważne, ogromnie ważne“.

Frontem do życia, panowie!

Kto nie kieruje życiem, tym życie kieruje. Trzeba wiedzieć skąd i dokąd się idzie. Trzeba wiązać wczoraj z jutrem.

Przypomnijmy sobie teraz nasze stwierdzenia, grupując je odpowiednio:

1. *Historja (i geografja) rozszerzają nasz myślowy horyzont*, dają nam świadomość nowych dróg.

2. *Dzisiejsze pokolenie nie rozumie historji* (nawet jeśli ją zna).

WNIOSEK?

* * *

Nasze spokojne akademickie rozważania przerywa krzyk tłumu. Demonstracja. Lecą młodzi, zapalczywi, wierzący.

Idziemy w jutro! Zwyciężamy! Zajeździmy kobyłę historji!

Wybiegam przed tłum. Krzyczę:

— Ludzie się. Nie wiecie dokąd dążycie. Obejrzycie się, poznajcie. Jeśli nie zwiążecie tego, co będzie, z tem, co było, jeśli będziecie szli wbrew prawom naturalnym, jeśli nie zdobędziecie się na trzeźwy sąd o możliwościach ludzkich, przepadniecie. Narobicie może awantur, lecz nie spełnicie swego zadania, nie wykonacie programu. ZAJEŹDZI WAS KOBYŁA HISTORJI!

Odpowiedział mi ryk tłumu. Demonstranci ruszyli do ataku. Sypnął się grad kamieni.

(A siwi czcigodni profesorowie biadali tymczasem na swych dostojnych katedrach).

Antoni Gołubiew.

[1]) Dzięki temu wspólnemu frontowi łączy się nieraz katolicyzm z nacjonalizmem. Podobieństwo jest tylko pozorne. Nacjonalizm, to śmiertelny wróg katolicyzmu. Możnaby śmiało twierdzić, że nacjonalizm w razie zwycięstwa zwróciłby się przeciw katolicyzmowi.

[2]) Druga połowa XIX wieku była historyczna. Więcej: próbowała na historycyzmie zbudować swój pogląd na świat i swoją moralność. Dziś przeciw drugiej połowie XIX wieku występujemy. Obalając jego moralność, w zamęcie walki obalamy też jego poczucie historyczne. A to jedno powinnibyśmy odeń przejąć.

TRZECI ROK KLĘSKI.

Rok 1932 rozpoczął się bardzo niepomyślnie. Na rynku pieniężnym i kredytowym panował zupełny chaos, pozostały w spadku po pamiętnym krachu finansowym w roku poprzednim, waluty wielu państw chwiały się, deficyty budżetowe narastały do nienotowanych jeszcze rozmiarów, na giełdach pieniężnych i towarowych panowała silna depresja, emisje kapitałów zanikały. Ograniczenia dewizowe i reglamentacyjno-celne, wprowadzone w roku 1931, przybrały na rozmiarach i objęły szereg państw, kóre dotychczas wstrzymywały się od zbyt rygorystycznych poczynań. Protekcjonizm i autarkja wzięły górę nad racjonalną i rozsądną wymianą towarową, państwa zaczęły się prześcigać w wysokości stawek celnych, w ustanawianiu kontyngentów importowych, w ograniczaniu przydziału walut dla importerów.

Trudności eksportowe i kurczenie się konsumcji na rynkach wewnętrznych, wywołane ogólnem zubożeniem ludności, odbiły się katastrofalnie na sytuacji przemysłu, rolnictwa i handlu. Produkcja przemysłowa spadła w końcu czerwca w porównaniu z rokiem 1929 o ca 60%, obroty towarowe, które w roku 1931 wynosiły już tylko 58% obrotów z r. 1929, obniżyły się w stosunku do pierwszego półrocza 1931 jeszcze o 35%, ceny artykułów rolnych, surowców i wyrobów przemysłowych uległy dużej redukcji.

PRÓBY WALKI Z KRYZYSEM.

W tych warunkach rządy poszczególnych państw i sfery gospodarcze zaczęły szukać dróg wyjścia z tej ciężkiej sytuacji. Znani ekonomiści proponowali najrozmaitsze środki zaradcze, a więc deprecjację waluty za przykładem Anglji i krajów skandynawskich, inflację kredytową, a nawet walutową, silną redukcję ceł w celu zlikwidowania nadmiernych zapasów, ciążących na rynkach i wiele innych. Pierwszem państwem, które zapoczątkowało aktywną walkę z kryzysem były Stany Zjednoczone. Zaryzykowały one niebezpieczny eksperyment wzmożonej ekspansji kredytowej, opartej głównie o rozszerzone podstawy emisyjne systemu banków federalnych. Nowy kurs gospodarczy, t. j. przejście z polityki deflacyjnej do inflacji kredytowej dał korzystne wyniki, spowodował bowiem upłynnienie rynku pieniężnego i potanienie pieniądza początkowo w Ameryce, a wkrótce też na wszystkich wielkich rynkach kapitałowych świata.

Płynność na rynkach pieniężnych pobudziła do intensywniejszej działalności giełdy walorów i zbożowo-towarowe. Początek sierpnia przynosi silną haussę na Wall-street i niedługo potem na giełdach europejskich. Równocześnie zwyżkują ceny zbóż i surowców a nawet wyrobów gotowych. Haussa na giełdach, mająca charakter wybitnie spekulacyjny, wprawdzie w końcu września załamała się, spełniła jednak poczęści swoje zadanie, objęła bowiem świat falą optymizmu, podniosła ceny towarów, zlikwidowała dość dużą ilość zapasów i przyczyniła się pośrednio do powrotu na rynek tezauryzowanych kapitałów. Przełamanie kryzysu zaufania i osiągnięcie przez rynki pieniężne dawno nienotowanej płynności, umożliwiło Stanom Zjednoczonym przeprowadzenie miljardowej emisji bonów i certyfikatów skarbowych, a Anglji i Francji największych konwersyj pożyczek, jakie zna historja finansów publicznych.

W KOŃCU ROKU DALSZE POGORSZENIE.

Spadek funta i sprawa długów wojennych, nowa fala podwyżek celnych i zarządzeń kontyngentowych, a wreszcie zły sezon zimowy wskutek nienormalnie wysokiej temperatury, spowodowały w ostatnich dwóch miesiącach pogorszenie sytuacji gospodarczej. Ceny zbóż, cukru i surowców na giełdach światowych uległy dużej zniżce, która przetrwała do połowy grudnia. Zniżka cen pszenicy postępuje dalej, ponieważ na rynku ciążą zapasy, szacowane przez statystyka Broomhall'a na 536 miljonów buszli, natomiast ceny surowców w związku ze zwyżką funta i zmniejszeniem się zapasów mają znowu tendencję zwyżkową.

Bilans roku sprawozdawczego zamyka się saldem dodatniem na tak ważnym odcinku, jakim jest rynek pieniężny. Objawem pomyślnym jest również spadek zapasów towarowych, spowodowanych bądźto umowami międzynarodowemi i redukcją wytwórczości, bądź też wzmożonemi zakupami w okresie haussy na giełdach. Natomiast we wszystkich innych dziedzinach rok 1932 przyniósł dalsze pogorszenie sytuacji. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła do 35 miljonów, a wraz z rodzinami sięga 100 miljonów, cyfra upadłości podniosła się w stosunku do roku 1931 o 6,9%, a w porównaniu z r. 1929 aż do 43,4%, obroty handlu zagranicznego gwałtownie się skurczyły, produkcja przemysłowa spadła, a ceny produktów rolnych i szeregu wyrobów przemysłowych obniżyły się do poziomu jeszcze nienotowanego.

SYTUACJA FINANSOWA POLSKI.

Polska odczuła trzeci rok kryzysu równie ciężko, jak inne państwa, przetrwała go jednak może lepiej ze względu na przystosowanie produkcji do uszczuplonej zdolności absorbcyjnej rynku wewnętrznego i rynków zagranicznych. Polityka rządu i Banku Polskiego oparta nadal o deflację —bardzo bolesną dla życia gospodarczego — uchroniła je jednak od tych wstrząsów, na które narażone były inne kraje. Dzięki heroicznym wysiłkom zdołaliśmy utrzymać naszą walutę na niezmienionym poziomie, pomimo to, że nie wprowadziliśmy za przykładem 16 państw europejskich żadnych ograniczeń dewizowych. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem rozumnej i zapobiegliwej polityce kredytowej Banku Polskiego, idącej w kierunku redukcji portfelu wekslowego i obiegu banknotów, szczególnie w tych okresach, kiedy spadło pokrycie.

WKŁADY I POLITYKA BANKÓW.

Drugie półrocze 1932 przyniosło również w Polsce pewne upłynnienie rynku, objawiające się w zahamowaniu odpływu wkładów, a nawet powrocie do poważniejszych instytucyj tezauryzowanych kapitałów, w poprawie wypłacalności i wzroście pogotowia kasowego w bankach. Wkłady terminowe i bezterminowe w bankach prywatnych (60 banków akcyjnych i 5 największych domów bankowych), które z 521,2 milj. zł. na dzień 31 grudnia 1931 r. obniżyły się w końcu pierwszego półrocza 1932 do 455,3 milj., podnoszą się na dzień 31 października do 466,7 milj. zł. Najsilniej wzrastają wkłady oszczędnościowe w Pocztowej Kasie Oszczędności, gdyż w ciągu roku o 107,4 milj. zł., a następnie także w komunalnych kasach oszczędności i w bankach państwowych.

Pomimo wzrostu wkładów i zwiększenia się płynności, banki akcyjne stosowały, podobnie jak Bank Polski, bardzo ostrożną politykę kredytową, wskutek czego dyskonto weksli w ciągu 10 miesięcy roku sprawozdawczego spadło w stosunku do stanu z 31 grudnia 1931 r. o 81,4 milj., otwarty kredyt zabezpieczony o 34,1 milj., a niezabezpieczony o 28.8 milj. zł. Również Państwowy Bank Rolny zmniejszył poważnie kredyty, natomiast Bank Gospodarstwa Krajowego swój portfel wekslowy dość znacznie powiększył.

OBNIŻENIE STOPY PROCENTOWEJ.

W dniu 21 października instytucja emisyjna zredukowała stopę dyskontową, niezmienianą od 3 października 1930 r., z 7½ na 6%, a oprocentowanie pożyczek lombardowych z 8½ na 7%. W ten sposób stopa oficjalna osiągnęła najniższy poziom od chwili stworzenia Banku Polskiego. Na decyzję Rady Banku w sprawie obniżenia stopy procentowej wpłynęły niewątpliwie trzy zasadnicze względy — zbyt wielka rozpiętość między kosztem kredytu w Polsce a w innych państwach, wzrost pokrycia kruszcowo-walutowego instytucji emisyjnej u schyłku lata, a wreszcie — najważniejszy — konieczność przyjścia z pomocą przemysłowi, rolnictwu i handlowi, obciążonym zbyt wielkiemi kosztami kredytu i ulżenia pośrednio dzięki zapoczątkowaniu akcji taniego pieniądza szerokim sferom konsumentów miejskich i wiejskich.

Wypłacalność w Polsce, wskutek skurzenia się obrotów gospodarczych i stosowania przez banki, przemysł i kupiectwo dużej ostrożności w udzielaniu kredytów, osiągnęła znaczną poprawę. Liczba upadłości zmniejszyła się z 640 w dziesięciu miesiącach 1931 r. do 473 w odpowiednim okresie 1932 r., a protesty wekslowe spadły w ciągu roku z 1.328.3 milj. na 834,6 milj. zł.

NIEPOMYŚLNY STAN ROLNICTWA.

Sytuacja rolnictwa przedstawiała się w roku sprawozdawczym w dalszym ciągu bardzo niepomyślnie. Wskaźnik cen hurtowych produktów roślinnych (podstawa: r. 1927=100), obniżył się z 64,2 w listopadzie 1931 r. do 46,7 w listopadzie 1932 r., a wskaźnik artykułów hodowlanych spadł z 56,4 na 50.1. W znacznie wyższym jeszcze stopniu obniżyły się ceny płacone bezpośrednio producentowi. Rząd zainicjował i przeprowadza obszerny program pomocy dla rolnictwa. Program ten dotyczy obok środków z zakresu polityki handlowej, dziedziny finansów, między innemi również ochrony dłużnika-rolnika przed wierzycielami, bez naruszenia zasadniczych praw tych wierzycieli.

W PRZEMYŚLE NIE LEPIEJ

W przemyśle nastąpiło dalsze pogorszenie, uzewnętrzniające się w silnym spadku produkcji i zniżce cen szeregu artykułów. Przyczyną tego był duży spadek konsumcji na rynku wewnętrznym, brak większych zamówień rządowych oraz gwałtowne zmniejszenie się eksportu. Najbardziej ucierpiał przemysł hutniczo-żelazny. Bardzo niepomyślnie kształtowała się również sytuacja w przemyśle drzewnym, metalowym, włókienniczym, konfekcyjnym i przemysłach budowlanych.

BEZROBOCIE.

Pomimo to liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w państwowych urzędach pośrednictwa pracy zmniejszyła się i wynosiła w dniu 24 grudnia 1932 r. — 208.000, gdy 26 grudnia 1931 r. — 280.623 osoby. Zauważyć jednak należy, że bezrobocie jest większe, ponieważ duża ilość bezrobotnych z rozmaitych przyczyn nie rejestruje się.

SPADEK OBROTÓW W HANDLU.

Obroty w handlu wewnętrznym znacznie się skurczyły, zmniejszyły się również bardzo poważnie obroty handlu zagranicznego. Import w 11 miesiącach 1932 r. wyrażał się cyfrą 784.419 tys. zł. wobec 1.377.167 tys. w odpowiednim okresie 1931 r., eksport wynosił 999.842 tys. wobec 1.760.779 tys. zł. Saldo aktywne naszego bilansu wyrażało się cyfrą 206.423 tys. zł., gdy w 11 miesiącach 1931 r. wynosiło 383.612 tys. zł.

Rok 1932 zostawia Polsce w spadku kryzys w przemyśle i handlu, nieopłacalność produkcji rolnej, wysokie mury celne, które uniemożliwiają rozwój naszego eksportu, niedostateczne jeszcze upłynnienie rynku pieniężnego, wreszcie największą klęskę —bezrobocie. Znalezienie dróg wyjścia z tej sytuacji jest naczelnem zadaniem rządu i społeczeństwa.

Awil.

— Byłem, alem wyrwał, bo zdechnąć można z nudów po raz drugi.

— I tu także niema co do roboty. Też się nudzimy. Wferbla tylko w oko ogrywamy starych, zasiedziałych w piekle djabłów, co mają wprawę w szachrowaniu.

— No co? Obywatelu sierżancie przyjmiecie mnie?

— Nie wiem. Może na próbę?

—Byczo jest! Mogę też na próbę. Tylko poznać chcę te piekielne rozkosze i pewno wam zwieję, bo nie lubię w jednem miejscu długo siedzieć.

— O, tu trudniej zwiać. Djabłów nie można tak łatwo wykiwać, bo to cwaniacy. Chytre to i przebiegłe, jak austrjackie kanarki.

Został więc nasz legun w piekle. Powitali go sitwesy serdecznie, ugościli jak się patrzy. A gdy się popili smołówką poszli robić awantury. Wybili zęby kilku kanarkom piekielnym, aż ich patrol zamknął, bo zakłócili spoczynek porządnym djabłom. Znudziło się jednak łazikowi prędko. Zaczął się awanturować, by go puścili, że on nieprawnie siedzi w piekle. Że jego przydziałem jest niebo. Chciał nawet do samego lucyfera do raportu stanąć. Posłali go więc do piekielnej stacji zbornej i pod eskortą odstawili do nieba, ale po drodze zwiał eskorcie i przyszedł do czyśćca. Tam legunów mało, nudy jeszcze większe niż w piekle, żadnych rozmaitości. Łazik po trzech dniach zwiał, zaczął spacerować po mlecznej drodze, i podwalać się do przechodzących do nieba kobiet, aż go wreszcie patrol złapał i odstawił do nieba. Tu święty Piotr pogładził siwą brodę i srogo spojrzał na łazika, tak, że zatrząsł się ze strachu.

— Widzisz, nie chciałeś siedzieć w niebie, ani w piekle, ani w czyśćcu, tylkoś łazikował, jak w Austrji. Marsz mi zaraz zpowrotem. Za karę, żeś nie chciał korzystać z wielkiego, niebiańskiego szczęścia, będziesz na ziemi w takim bałaganie, jakiego nie widziałeś jeszcze.

Wrócił więc nasz łazik na ziemię z gotowym przydziałem do najbardziej łazikowskiej na świecie instytucji, do NKN-u w Piotrkowie. Tam się podobno byczo czuje i łazikuje jak dawniej.

Gdy Pocisk skończył ryknęliśmy jeszcze parę razy „hura“ i jednogłośnie zgodziliśmy się, by ochrzcić ziemiankę „gospodą pod łazikiem wspaniałym“. Gadaliśmy jeszcze jeden przez drugiego, tak, że wnet powstał miły bałagan, zupełnie jak na wiecu. Ale Pocisk uspokoił wszystkich, rycząc tak tubalnym głosem, że wpadł do ziemianki Leukos i zwymyślał wszystkich.

Na drugi dzień rozpoczęły się przygotowania do podniosłej uroczystości. Mistrzem ceremonji był naturalnie Pocisk. On to, niewiadomo jakim cudem wytrzasnął skądś rumu i to jeszcze tyle, że każdemu z plutonu starczyło prawie na pół menażki. Około południa wszystko było gotowe. Nasz malarz kompanijny wypacykował sakramenckiego leguna z taką mordą, że możnaby na niej majątek zrobić. Pod spodem odpowiedni napis obwieszczał wszem wobec i każdemu z osobna, że to jest gospoda, do której wstęp mają wszyscy, lecz kto przyjdzie z pustemi rękoma, ten na szwank narażony będzie i grube nieprzyjemności, wśród których wybicie kilku zębów należy do dziecinnych igraszek i do codziennego repertuaru. Ot tyle co zabicie wszy... Wieczorem rozpoczęła się właściwa uczta. Nad drzwiami do ziemianki przybito wśród zwarjowanego ryku artystyczny szyld, a Moskale dali kilka salw honorowych prosto Panu Bogu w okna.

Byliśmy dumni ze swego dzieła, to też pijaństwo tego wieczora stało się przysłowiowe. Kilku z gości zaniesiono do ich ziemianek, gdyż nie mogli iść o własnych siłach. Już świt różowy mgły z nad Styru powstałe przedarł ostremi mieczami, a myśmy jeszcze ryczeli pieśń za pieśnią.

Wnet przywykliśmy do naszego „Łazika wspaniałego“ i tak byliśmy dumni z niego, że ogarnęła nas poprostu wściekłość, gdy z początkiem lipca w czasie ognia huraganowego odłamek granatu oderwał kawałek szyldu, tak, że zostało tylko: „Gospoda pod łazikiem“. A gdyśmy się musieli wycofywać z nad Styru, Pocisk schował do plecaka zerwany z nad ziemianki szyld i taskał go ze sobą, brnąc przez bagna i wykroty wołyńskich lasów. I jeszcze potem po powrocie ze Szczypiornej pokazał mi połamaną blachę, kiwając smętnie głową:

— Patrz co zostało z naszego Łazika wspaniałego. Ale i tak, choć łazik dojdzie do Polski niepodległej z Komendantem na czele!

— Amen — odparłem, patrząc z uśmiechem rozrzewnienia na mordę łazika, tak morową, że mógłby na niej majątek zrobić... *T. Jacek-Rolicki.*

WIEŚCI I OBRAZKI Z KRAJU

Samobójstwo urzędnika wydziału powiatowego.

Po długich poszukiwaniach znaleziono trupa w lesie.

Z Brasławia donoszą, iż przed paru dniami w tajemniczy sposób zaginął urzędnik Wydziału Powiatowego Antoni Czerniawski. W związku z tem zaginięciem poczęły krążyć uporczywe pogłoski iż Czerniawski zdefraudował pieniądze i zbiegł zagranicę.

Policja zainteresowała się tem tajemniczem zaginięciem i wdrożyła dochodzenie, narazie jednak bez pozytywnego wyniku. — Dopiero wczoraj podczas dalszych poszukiwań na wyspie jeziora Dryświaty gminy brasławskiej ujawniono na drzewie wiszące zwłoki jakiegoś mężczyzny. Wisielcem okazał się poszukiwany Czerniawski.

Zwłoki denata zabezpieczono na miejscu do decyzji władz sądowo—śledczych.

Nie ulega wątpliwości, że Czerniawski popełnił samobójstwo. Przyczyny samobójstwa narazie nieustalono. (c).

Skazanie szpiega.

BRZEŚĆ n. Bugiem. (Pat. Sąd Okręgowy Wydzia Zamiejscowy w Brześciu, jako sąd doraźny na sesji wyjazdowej w Kobryniu na mocy art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. skazał Zosima Wołosiuka na karę bezterminowego więzienia za szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Wołosiuk, urodzony w r. 1911, pochodzi ze wsi Zalesie, pow. kobryńskiego.

Dołhinów.

OPŁATEK W ŚWIETLICY Z. S.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi... To ze świetlicy dolatują dźwięki bezpretensjonalnej harmonji z akompanjamentem niewiele wymagających cymbałków. Wchodzimy. — Uśmiecha się do nas oblicze odświetnie przybranej sali. Barwne wstęgi... zieleń .. lamka. Miny gości wyrażają przyjemne zdu..enie i uznanie. Miny gospodarzy Strzelców — pioną radosną satysfakcją — która, aż oczami wyłazi mówiąc: „to my sami". — Wszystkim czegoś bardzo radośnie i lekko zarówno na duszach, jak i w nogach. Herbatka. Siadamy do stołu. Komendant Komp. p. Kulisz przemawia i dzieli się ze wszystkimi opłatkiem. Potem następuje beztroskie dzwonienie szklanek i tłumione chrupanie ciastek. Z kolei mówi Referent Wych. Obyw. p. Dadej wznosząc okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cymbałki z harmonją domyślnie urżnęły „Brygadę". „Muzykalno — wokalna" część uroczystości (znaczy się śpiewanie kolend przeplatane „produkcjami orkiestry") przedstawiały się nie mniej imponująco. Nastrojowe „Lulajże Jezuniu" np. z takim żarem latało po sali, że aż wstęgi łopotały, drżały płomyki świec choinkowych. przewracały się ciastka na talerzu, a i autorka niniejszego sprawozdania zdmuchnęła ze stołu szklankę z herbatą...

A potem, jak zwykle tańce. Zgryźliwy czytelnik gotów powiedzieć: „i cóż mnie może obchodzić"! — A ja Mu mówię, niech poszuka na mapie Dołhinowa (w Europie!) i pomyśli, że i tu przecież żyją ludzie, którzy ruszają się, czują, i radzi podzielić się swojemi nieskomplikowanemi wzruszeniami.

Cześć! h. f.

Z pogranicza.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO ROSJI SOWIECKIEJ.

W związku ze świętami w ostanich dniach przez stację graniczną Stołpce, Olechnowicze setkami odchodzą paczki żywnościowe do Rosji. Urzędy na terenie wileńskiej dyrekcji pocztowej codziennie przyjmują po kilkanaście paczek żywnościowych do Rosji.

Ogółem z terenu Wileńskiej Dyrekcji Pocztowej do Rosji przyjęto z górą 5.000 paczek żywnościowych.

Samobójstwo w areszcie gminnym.

Przed kilku dniami ujęty został na terenie gminy Ostrowskiej osobnik uprawiający wśród chłopców agitację komunistyczną.

Agitatora aresztowano i osadzono w areszcie gminnym.

Aresztowanym okazał się niejaki Fiedor Rosajkow.

Onegdaj Rosojkow zatruł się siedząc w areszcie jakąś nieznaną trucizną. Mimo zabiegów lekarskich nie udało się go uratować (c).

Zgon działacza białoruskiego w więzieniu mińskim.

Z pogranicza donoszą, iż w więzieniu mińskiem zmarł na tyfus plamisty znany działacz białoruski Kazimierz Wojczewicz, który za działalność przeciwkomunistyczną w roku 1927 skazany został na 8 lat więzienia.

W więzieniu mińskiem w ostatnim miesiącu zmarło 6 więźniów politycznych. — 4 na gruźlicę ,zaś pozostałych dwóch na tyfus.

Warunki w więzieniu mińskiem są najgorsze ze wszystkich więzień Białorusi Sowieckiej. Więźniowie stale domagają się przeniesienia ich do innego więzienia, bowiem warunki sanitarno—higjeniczne są tam poniżej wszelkiej krytyki.

TEATR I MUZYKA

— **Teatr Wielki na Pohulance** — gra dziś po południu o godz. 4 potężne dzieło St. Wyspiańskiego „ZYGMUNT AUGUST".

Wieczorem o godz. 8 świetna komedja amerykańska „CAŁY DZIEŃ BEZ KŁAMSTWA", w czasie której zostanie wylosowana bezpłatna loża na cały miesiąc jako dar Noworoczny dla publiczności od Dyrekcj Teatru na Pohulance.

Na „Tani Poniedziałek" w dniu 2. I. o godz. 8 w. po raz ostatni dany będzie „ZYGMUNT AUGUST" po cenach propagandowych od 20 gr.

— **Stały Teatr Objazdowy Teatrów Miejskich ZASP. w Wilnie** — w dniu 2. I. 33 r. wyjeżdża na trzecie artystyczne tournne po Wileńszczyźnie ze świetną tragi—farsą Zapolskiej „PANNA MALICZEWSKA".

Dnia 2. I. „PANNA MALICZEWKA" grana będzie w Nowo—Święcianach, dnia 3 stycznia w Staro — Święcianach, dnia 4 stycznia w Brasławiu, dnia 5 stycznia w Duksztach. Wstęp tylko dla dorosłych.

— **Dyrekcja Teatru na Pohulance** zawiadamia, że legitymacje zniżkowe zostają przedłużone do dnia 5 stycznia wł. 1933 r. — Z dniem 6 stycznia legitymacje bezapelacyjnie tracą swą ważność.

W tym czasie należy się zaopatrzyć w nowe legitymacje.

— **Występy Janiny Kulczyckiej**. Dziś odbędą się dwa przedstawienia. Pp. o godz. 4 ukaże się po cenach zniżonych, obfitująca w piękne melodje wartościowa operetka Kalmana „Fiołek z Montmartre" w obsadzie premjowej. Wieczorme o godz. 8.15 grana będzie w dalszym ciągu tryskająca humorem, dowcipem i werwą wesoła operetka „Lady Chic", urozmaicona produkcjami baletowemi i rewjowem. W obu operetkach wystąpi znakomita artystka Janina Kulczycka w otoczeniu najwybitniejszych sił zespołu. Zniżki akademickie na przedstawienie wieczorne — ważne.

— **Zniżki biletowe do „Lutni"**. Od dnia dzisiejszego wchodzą w życie zniżki biletowe 25 proc. wydane dla urzędów, instytucyj i stowarzyszeń kulturalno—społecznych. Administracja teatru „Lutnia" przyjmuje nadal zgłoszenia na bloczki zniżkowe codziennie od 11 do 2 po poł., z wyjątkiem dni świątecznych.

Ostrożnie z dwuzłotówkami.

Na terenie miasta w ostatnich dniach pojawiły się znowu fałszywe monety 2 zł. W ciągu jednego dnia wczorajszego zatrzymano 5 osób z fałszywemi monetami. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, iż na terenie Wilna ewentualnie w okolicy znajduje się nowa zakonspirowana fabryczka fałszywych 2 zł. monet.

Władze śledcze zarządziły energiczne dochodzenie.

Zawody hokejowe

ZAKOPANE, (Pat). W piątek odbył się w Zakopanem mecz towarzyski hokejowy między drużynami AZS Poznań i Sokół Kraków. Mecz zakończył się zwycięstwem AZS w stosunku 5:1 (0:0, 2:0, 2:1). Bramki dla drużyny poznańskiej strzelili Wermiński, Ludwiczak II — po jednej, Zieliński — 2. W ostatniej tercji honorową bramkę dla Sokoła uzyskał Wolkowski.

RADJO

NIEDZIELA, dnia 1 stycznia 1933 r.

10.00: Transm. nabożeństwa; 11.58: Czas; 12.10. Kom. meteor.; 12.15. Poranek symf. z Filharmonji; 14.00: Djalog konkursowy; 14.20 Muzyka; 14.40: „Praca samokształceniowa w zespole przysposobienia rolniczego" — odczyt; 15.00: Audycja dla wszystkich: 1. Muzyka polska (płyty); 2. Literatura ojczysta; 3. Muzyka polska (płyty); 4. „Dzień Nowego Roku" — pogad.; 5. Muzyka polska (płyty); 6. „Życie i obyczaje Huculów"; 16.00: Audycja dla młodzieży; 16.25: Wesołe piosenki (płyty); 16.45: Wesoły feljeton regjonalny; 17.00: Koncert; Komunikaty; D. c. koncertu; 17.55: Program na poniedziałek; 18.00: Muzyka lekka; Wiadomości bieżące; D. c. muzyki; 18.40: Ogłoszenie radjowego konkursu poetyckiego; 19.00: „Wyspiański w Mińsku Litewskim" — felj.; 19.15: Rozmaitości; 19.25: Słuchowisko; 20.00: Koncert; 20.55: Wiad. sportowe z Wilna i prowincji; 21.00. D. c. koncertu; 22.00: Muzyka taneczna; 22.55: Kom. meteor.; 23.00: Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, dnia 2 stycznia 1933 r.

11.40: Przegląd prasy; Kom. meteor.; Czas 12.10: Muzyka z płyt; 13.20: Kom. meteor., 14.40: Program dzienny; 14.45: Fogg i Faliszewski na płytach; 15.15: Giełda rolnicza: 15.25: Audycja dla dzieci: 1. „O drzewach leśnych" — pogad.; 2. „Przygody Jasia Pokulyska" — pogad.; 15.55: Schumann — Etiudy symfoniczne (płyty); 16.25: Francuski; 16.40. „Miejsce Polski pod słońcem" — odczyt W. Jastrzębski; 17.00: Koncert; Komunikaty; D. c. koncertu; 17.55: Program na wtorek; 18.00: Muzyka; Wiad. bieżące; D. c. muzyki; 18.10: Codz. odc. pow.; 18.50: Rozmaitości; 19.00: „Sprawa Pomorza na terenie amerykańskim" — odczyt; 19.15: Wil. kom. sportowy; 19.30: „Na widnokręgu"; 19.45: Pras. dz. radj., 20.00: Retransmisja stacji zagranicznej; Wiad. sport.; D. c. retransmisji; Dod. do pras. dz. radj.; D. c. retransmisji. 22.10: Skrzynka techniczna; 22.25: Muzyka taneczna; 22.35: Kom. meteor.; 23.00: Muzyka taneczna.

NOWINKI RADJOWE.

OSZMIAŃCZUK MA GŁOS!

Noworoczny program rozgłośni wileńskiej urozmaici wesoły feljeton regjonalny, który wygłosi przed mikrofonem dawno niesłyszany przez naszych radjosłuchaczy p. Leon Wołłejko, autor niezapomnianych „Kłopotów Oszmiańczuka" (g. 16.00).

OKAZJA DLA POETÓW.

A to wspiała okazja dla naszych „kochanków muz." konkurs poetycki z nagrodami pieniężnemi na sumę 1000 (wyraźnie tysiąc) złotych. Szczegóły konkursu podane zostaną przez radjo dzisiaj o godz. 18.40. — Narazie można powiedzieć tylko tyle, że podane zostaną trzy tematy jako bodźce inwencji poetyckiej. I. Poeta. II. Nieznany żołnierz. III. Żwirko i Wigura.

WYSPIAŃSKI W MIŃSKU.

O godz. 19 pż Kazimierz Leczycki będzie mówił o pierwszych przedstawieniach Wyspiańskiego w Mińsku Litewskim.

Sprawy samorządowe w łonie B. B. W. R.

Na dzień 4 stycznia rb. (godz. 18) zwołane zostało posiedzenie organizacyjne Sekcji Samorządowej Rady Wojewódzkiej BBWR. która ma odbyć się w lokalu Sekretarjatu Wojewódzkiego przy ul. Św. Anny 2—4.

Porządek dzienny przewiduje: Omówienie planu pracy na rok bieżący oraz referat pod tytułem „Wytyczne projektu rządowego Ustawy o częściowej zmianie Ustroju Samorządowego" który wygłosi przewodniczący Sekcji poseł dr. Brokowski. Fakt uruchomienia działalności Sekcji Samorządowej wywołał zrozumiałe zainteresowanie w sferach politycznych i gospodarczych Obozu prorządowego. W zebraniu a tem samem i w pracach Sekcji Samorządowej, zapowiedzieli swój udział prawie wszyscy członkowie grupy regjonalnej poselsko-senatorskej. Zaproszeni również zostali przedstawiciele ciał samorządowych.

OFIARY

JE. Hachan Karaimski S. Szapszał zamiast życzeń Noworocznych na rzecz bezrobotnych — 10 zł.

* * *

Adw. Izaak Zajączkowski zamiast życzeń Noworocznych na rzecz bezrobotnych 5 zł.

* * *

Zarząd Komitetu Woj. Wileńskiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na fundusz bezrobocia zamiast życzeń Noworocznych — 50 zł.

* * *

Zamiast wizyt i powinszowań Noworocznych do dyspozycji Komitetu Pomocy bezrobotnym Tobjasz Bunimowicz 25 zł.

* * *

Zamiast życzeń Noworocznych pp. Marja i Wacław Sawciłłowie składają zł. 5 — dla bezrobotnej inteligencji.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Jadwiga i Bolesław Wit Święciccy składają na akcję walki z bezrobociem zł. 10.

* * *

Na Wojew. Komitet Bezrobocia zamiast życzeń Noworocznych Leon Sokołowski — zł. 5.

Zamiast życzeń Noworocznych Starostwo Grodzkie w Wilnie z potrąconych od urzędników ofiar na fundusz bezrobocia. zł. 58.

* * *

Henryk Zabielski z żoną zamiast wizyt noworocznych na bezrobotnych 1 zł. 50 gr.



Kawaler orderu dewizowej książki.

PRZEPRACOWANY PEŁNOMOCNIK.

Romuald Romanowski, oskarżony o przywłaszczenie na szkodę wileńskiego oddziału Banku Spółek Zarobkowych sumy około — 33,300 dolarów U. S. A. na rozprawie w Sądzie Okręgowym nie przyznał się do winy.

Przyznał się wprawdzie, że przeprowadzał sprzeczne z regulaminem Banku i Kodeksem Karnym tranzakcję, tranzakcję ryzykowne, które w rezultacie przyniosły bankowi wysokie straty, ale czynił to na wyraźne zlecenie dyrektorów banku ś. p. Andrzejewskiego i Urbanowicza.

Naprzykład regulamin zabraniał udzielać pożyczek Żydom. Przepis ten obchodzono w ten sposób, że kupcom żydowskim pożyczano bez odpowiedniego zaksięgowania tranzakcji, a zyski stąd płynące zapisywano na t. zw. „lewe konta" — rachunki fikcyjnych osób. — Wpisywano tam również nadwyżki procentów od dyskonta weksli.

Pozatem oddział maskował przed centralą kredyty przekraczające kompetencje oddziału.

Tranzakcje przyniosły ogromne straty.

W dodatku w zagadkowy sposób zginęło mu z kasety 13,000 dolarów. W jaki sposób zginęły nie wie, gdyż był w tym czasie przepracowany. Miał nadzieję, że „wytropi" te sumę.

NIESPODZIANKA.

Zeznanie świadków i biegłych raczej gmatwały sprawę, niżby zdawały się ją wyjaśnić.

Kazimierz Niżyński, obecny dyrektor Oddziału Banku Sp. Zarobkowych zwłaszcza różnił się w swych zeznaniach z oskarżonym.

1 sierpnia 1929 r. objął stanowisko i wydał zarządzenia co do uporządkowania księgowości. Gdy zwietrzył defraudację, zakomunikował o tem Andrzejewskiemu.

Ten oświadczył, że wie o szeregu niewłaściwych trazakcyj Romanowskiego, który odpowiednio go już przygotowywał na „niespodziankę".

Romanowski miał się przyznać, że się „przespekulował" i próbował odbić dla Banku straty na własną rękę. Przyznał się nawet, że uciekał na Litwę, ale powstrzymała go myśl o dziecku.

NASI EKSPERCI.

W pewnym momencie z za stołu przewodniczącego pada pod adresem świadka dyr. Niżyńskiego nagłe pytanie.

— Fikcyjne konta robił Romanowski czy Pan?

Świadek: — Nasi eksperci twierdzą, że Romanowski.

W dalszym ciągu świadek odkrywa coraz dalsze kulisy. Do Drezner Banku szły sfałszowane depesze. Z Banków zagranicznych, utrzymujących stosunki przychodziły wyciągi z rachunków, ale nie dochodziły do gabinetu dyrektora. Ginęły gdzieś po drodze.

PŁACZ ZDOLNEGO PRACOWNIKA.

Uważano Romanowskiego za zdolnego pracownika i w dowód zaufania Centrala obdarzyła go tytułem Pełnomocnika, a tymczasem z powodu tej zdolnej jednostki — odbywały się tranzakcje pod firmą Banku, ale nie z intencją Banku.

Kiedy wyszły najaw nadużycia, świadek był tak przerażony, że nie odrazu podniósł krzyk.

Zaskoczony przez rewizję Romanowski wybuchł płaczem, prosząc o to żeby mógł sam się zwrócić do prokuratora. Jednak tej prośbie Niżyński nie uczynił zadość, gdyż miał już odpowiednie instrukcje od zwierzchników.

Płakali zresztą nietylko Romanowski ale i Andrzejewski i Michałowicz. Jeden tylko Niżyński nie płakał.

TWIERDZA DUCHA NARODOWEGO.

Bank Zw. Sp. Zarobkowych powstał przed wojną w Poznańskiem. Miała to być ostoja banków ludowych. Założyciel ks. Wawrzyniak przeszedł do historji. Instytucja miała być twierdzą ducha narodowego i dlatego przybrała nazwę Banku Spółek Zarobkowych.

Kiedy obejmował Niżyński stanowisko Dyrektora był zdziwiony wielką ilością jawnych tranzakcyj zawieranych przez Bank z Żydami, mimo wersji powszechnej o antysemickości i etykiety żydożerczej instytucji. W statucie punktu że pożyczek nie wolno udzielać Żydom nie znalazł. Być może były przedtem instrukcje, ale o tem Niżyński nie wie.

BYŁO ŻYCIE.

Źródłem chaosu w Banku więc nie było ukrywanie kont żydowskich, lecz ogólny bałagan w bankowości, jaki istniał od czasów inflacji i dewaluacji. Taki chaos był we wszystkich Bankach. Było życie i błyskotliwe tempo rozwoju. Kapitał rósł.

Spryt i pracowitość Romanowskiego uśpiły czujność dyrektorów. Taka była płynność rachunków, że 38,000 dolarów było rozrzedzone na multum kwot i tak ukryte.

Zeznania pozostałych świadków i biegłych nie wniosły do sprawy nic fascynującego.

REFLEKTOREM PO CHAOSIE.

Po zamknięciu przewodu sądowego głos zabrał prokurator.

PROK. ACHMATOWICZ zwraca uwagę na zachowanie się oskarżonego. Na rozprawie inaczej zeznaje niż w śledztwie, w śledztwie inaczej niż przed Niżyńskim.

Mówi się o chaosie w Banku Wileńskim, o figlach z tysiącami dolarów. To przesada. Niżyński trafnie określa, że w okresie po dewaluacji wszędzie był nieład.

Jeżeli w Banku Zw. Sp. Zarobkowych — Oddz. Wileńskiego. ten chaos się przeciągał — to wina Romanowskiego. Wszak tylko w wydziale dewizowym był ten chaos. Fantastyczne sumy 75,000 dolarowe dziś wychodzą najaw. Są reminiscencje czasów „dobrej konjunktury".

Romanowski zdolny, sam chaotyczny, — sprytny, nie był typem, któryby mógł się utrzymać przed pokusą.

Pokusa była zbyt wielka. Człowiek był zbyt słaby. Romanowski uległ.

Ciekawe, że Romanowski zwala wszystko na nieboszczyka (!) Andrzejewskiego. Tymczasem okoliczności przemawiają, że Andrzejewski nie był „wciągnięty". Sprawa Romanowskiego nie jest refleksem rzekomych ogólnych nadużyć w Banku.

„Lewe konta" nic wspólnego ze sprawą nie mają. Mówi się o nich, by przeświadczyć sędziów o chaosie.

Czy wolno było udzielać firmom żydowskim nie do sprawy nie ma, bo w regulaminie tego nie było.

Również dyrekcja Banku nie miałaby istotnych powodów do ukrywania ew. strat. Rez wykazano pół miljona dolarów strat i wcale się z tem nie kryto.

DEFINICJA.

Co zarzuca akt oskarżenia? — przywłaszczenie 33,000 dolarów. Romanowski cudze kwoty użytkował jak swoje własne. Gdy osoba będąc w posiadaniu jakiejś rzeczy, postępuje z nią jak z własną — przywłaszcza! Dla przywłaszczenia nie jest konieczna chęć zysku, wystarczy postępowanie z rzeczą cudzą jak z własną.

NIE IDZIE O SUMĘ.

MEC. W. ŁUCZYŃSKI, przedstawiciel powoda cywilnego, wybitny cywilista, rzadko występuje w sprawach karnych. Z „urzędu" niejako w nią „wciągnięty" wspomagał prokuratora w pognębianiu Romanowskiego.

Nie ma kwestji, że oskarżony nadużyć dokonywał.

Czy przywłaszczył całkowite 33,300 dol. czy mniej, to drobiazg. Stwierdzono, że fałszował asygnaty.

Odpisy orderów nie zgadzały się z oryginałem, Romanowski czynił dopiski do tekstów. Gdy dopisywał numery czeków fikcyjnych — popełniał jawną defraudację.

Nie idzie to o 30,000 czy 3.000 czy 300 dolarów. Pewna suma została zdefraudowana. Romanowski musi ponieść karę.

Każdy kto czynem swym powoduje straty winien je wynagrodzić. Wina nadużyć obciąża Romanowskiego bez względu na to czy działał sam czy z innemi osobami.

SPÓR ZASADNICZY.

MEC. ŁUCZYWEK — 1 obrońca zajmuje się analizą pojęcia „przywłaszczyć". Przestępstwo musi mieć subjektywne dane. Musi być zamiar, chęć zbogacenia się.

Tymczasem błędy Romanowskiego powstały na tle warunków wytworzonych przez instytucję.

Romanowski, ani nie żył bujnie, ani w karty nie grał, ani nie tezauryzował.

POLITYKA BANKOWA.

Polityka bankowa, kompetencje kredytowe, tranzakcje maskowane, okres prosperity fikcyjne straty buchalteryjne — to bank krył rzekomemi tranzakcjami z Astrachaniem, Abramowiczem, na to było sławne konto Rudnickiego". Do takich kombinacyj nadawał się Romanowski.

Jemu powierzono krycie strat! Początek strat był nielegalny. Potem nastąpił spadek złotego. Zaczęto wszystko „kryć", przerzucać z rachunku na rachunek suma strat urosła.

Z tych rzeczy Romanowski nie miał żadnej korzyści.

O zamiarze działania w zamiarze przestępczym mowy być nie może. Romanowski działał zgodnie z instrukcjami i zwyczajem.

CAŁOPALENIE KOZŁA.

Obecnie Bank ubiera się w togę oskarżyciela. Jest to zrozumiałe. Straty biją w podwaliny instytucji. Aby ocalić jej honor najłatwiej stworzyć koncepcję defraudacji i wskazać sprawcę. Postanowiono znaleźć kozła ofiarnego i zrobić z nim całopalenie.

Oskarżenie nie może się ostać!

TEMPERAMENT, KONJUNKTURA, PERSPEKTYWY.

MEC. KULIKOWSKI 2 obrońca twierdzi że Romanowski nie podpada pod odpowiedzialność, gdyż nie działa w celu szkody, ale postępowanie jego było wynikiem: — temperamentu, konjunktury i perspektyw.

Do 1929 r. nie było załamania kredytów. Ciągle była możność poprawy, a ideą Romanowskiego było wyjść czysto wobec Banku.

Romanowski mówi prawdę. Uzgadnia swoje zeznania z faktami z buchalterji.

RZECZY KONIECZNE I LUDZKIE.

Nietylko Romanowski, nikt nie wie, jaki był istotny stan rzeczy.

Prokurator wyrażał zdziwienie po coby miano „kryć" stosunkowo mniejsze straty, skoro w bilansie rocznym wykazano 500,000 dol. strat i z tem się nie kryto.

Gdy została centrali podana do wiadomości suma wymieniona strat...

Andrzejewski został zdegradowany, a Urbanowicz stracił posadę.

Ukrywanie dalszych strat było rzeczą konieczną i ludzką.

VENERA I MYSZKI

Andrzejewskiemu, Michałowskiemu, Urbanowiczowi nie stawiam zarzutu. Chaos był symbolem czasu. W to wrośl. Prawo milczało. Regulamin milczał. Oddawali się nałogom z okresu dewaluacji. Nie trzeba tych ludzi potępiać.

Organizacja nie mogła wybuchnąć jak Venus z piany morskiej. Romanowski był wprzątnięty w rydwan którego symbolem był chaos. Dawna formalistyczna teorja: summa ius summa iniuria nie może mieć zastosowania. Cała maskarada była zorganizowana nie ad usu defini.

I kto mi teraz udowodni, że nieprawidłowości są miażdżącym dowodem winy Romanowskiego?

Góra zrodziła 2 myszki w postaci asygnat. — Czy te bliźnięta mogą być dowodem?

Formalizacja w Banku nie była prawidłem, była wyjątkiem.

PŁAKAŁ ON, PŁAKAŁ JA, PŁAKALIŚMY OBYDWA.

Księgi, rachunki, bilans opierały się na cyfrach nierealnych. Co się robiło dla oka ludzkiego nie odpowiadało rzeczywistości.

Ekspertyza orzekła, że buchalter wstawiał do bilansu świadomie fałszywe pozycje za wiedzą dyrektorów.

Finałem działalności Romanowskiego był płacz.

Płakał on, płakał i Michałowicz. Podobno był to człowiek bardzo przywiązany do Banku.

Czy Michałowicz był przywiązany do godności kredytowej Banku, czy poprostu do posady w nim?

Płakał i Anrzedejwski. Czy też dlatego że do Banku był przywiązany? Czy też bał się kompromitacji jako dyrektor?

NAGIE KOBIETY.

Wersja Niżyńskiego o przepływaniu przez Romanowskiego Wilji pod Druskienikami jest wersją nieprawdopodobną.

Romanowski wcale nie był w okolicznościach sprzyjających występnemu działaniu. Warunki przestępstwa to pokusa plus brak odpowiedzialności.

Pokusa, która się łączy z widmem odpowiedzialności nie jest pokusą. Nie jest pokusą, którą widzi pustelnik w postaci nagich kobiet, które mu się zjawiają w oczach.

KOZIOŁ SYSTEMU.

Romanowski narobił Bankowi trochę strat. Było to przy operacjach idących w setki tysięcy funtów.

Ale nic się nie mówi o wyraźnych zyskach jakie szły przez jego krwawą pracę.

Zyski przechodziły przez księgi, a straty nie były rejestrowane. Maskowanie to był system urzędowania Banku. Romanowski był ofiarą systemu.

Nieprawidłowość, umyślono zlikwidować przez oddanie prokuratorowi kozła.

I jeżeli Romanowski sam chciał się oddać prokuratorowi, to dlatego że wiedział iż Andrzejewski niewłaściwie przedstawi rzecz, a Niżyński, który o niczem nie wie, pomoże Andrzejewskiemu.

Formalna strona przewodu miażdży oskarżonego, ale formalna strona nie jest wszystkiem.

KOMEDJA DLA AKCJONARJUSZY.

Nastąpiły repliki.

MEC. ŁUCZYŃSKI podkreślił fakt, że obrona wali wszystko na nieboszczyka i utożsamia instytucję z osobami poszczególnemi. Pozatem uważa śmieszny argument, że Romanowski pieniędzy nie trwonił, nie bawił się, ani nie hulał, za śmieszny wobec człowieka, który grał na giełdzie.

MEC. KULIKOWSKI zwraca uwagę, że Romanowski grał wprawdzie na giełdzie, lecz nie dla siebie, a dla Banku. Pozatem zastrzega się przed nieumiejętnością rozróżnienia osób prawnych od fizycznych. Bank to nie ludzie poszczególni, lecz odzwierciadlenie interesów akcjonarjuszy. Cała rozprawa która się toczy jest komedją dla akcjonarjuszy.

KRZYK Z DNA.

„OSTATNIE SŁOWO" Romanowskiego podajemy w streszczeniu:

„Gehennę życia dzisiaj przeżyłem. Nigdy nie przypuszczałem, że instytucja, której oddałem całą duszę, odda mnie w ręce prokuratora. Panie prokuratorze! mnie nie chodzi o skazanie innych, ale o uniewinnienie siebie. Do Urbanowicza żywię sympatję. — Niżyński sfałszował zeznania. Złamał słowo jako gentelmen. Niżyński nie jest gentelmenem!".

Na tem została zakończona rozprawa główna. Wyrok zostanie ogłoszony w środę dnia 4 stycznia. Osł.

Rozdawnictwo odzieży

Już się rozpoczęło. Stary gmach zrujnowan. Ratusza, zapełnił się gorączkowem tempem pracy. Wszyscy pracują z wytężeniem, by podołać potrzebom biednej ludności. Na czele Komitetu stoi p. pułk. Giżycka i p. Burhardtowa mając do pomocy pp. Menharda, skarbnika, i p. Jutana, który pożyczył bezinteresownie maszyn do szycia i pieniężnie pomaga Komitetowi. W szwalni pracuje 11 kobiet i 3-ch krawców, do przystosowania otrzymanych ze zbiórki ubrań. Szewców też 11 oraz chłopiec i kamasznik reperują bucíki które się piętrzą wielkim stosem. Ubrań też jest dużo więcej, niż ub. roku i porządniejsze. Każdy dawał co mógł.

W Sylwestrowy dzień zaczęło się rozdawnictwo, 75 osób zostało obdzielonych. PUPP pracuje w kierunku kontroli również intensywnie, ale tyle jest potrzeb, że wciąż słyszymy prośby o pośpiech, bo to zima nadchodzi a tyle ludzi w łachmanach.

Porządek w magazynach i systemie rozdawnictwa wielki. Zarejestrowany w PUPP bezrobotny którego domowy wywiad skontrolował potrzeby udaje się z odpowiedniem zaświadczeniem do Komisji kwalifikacyjnej, która robi spis potrzebujących. Tam otrzymuje bon. W Sekcji Odzieżowej za tym bonem otrzymuje co mu jest przeznaczone, a według uznania Komitetu Odzieżowego dodatek dla dzieci (sukienki, buciczki, pończochy, chustki).

Niechże każdy, kto już ma załatwione formalności śpieszy do Ratusza, po przygotowane troskliwie przez ludzi dobrej woli ubrania i bucíki.

KINA I FILMY

„PAŁAC NA KÓŁKACH".

(Pan).

Mógłbym go nazwać również „filmem dobrych znajomych". Miły p. Jerzy Kossowski jest autorem scenarjusza względnie powieści z której scenarjusz zrobiono. Pamiętamy go przecież w Wilnie z „Reduty". Władysław Dan (iłowski) także jest Wilnu mile znany od lat paru, mnie zaś od lat dwudziestu. Do tej samej „budy" łaził w Zakopanem, w tym czasie i Stefan Osiecki, który, zdolny inżynier architekt i tęgi rysownik opracowywał „wnętrza" w „Pałacu na kółkach", jak Dan — piosenki. Z pań, p. Hanna Zawadzka także była w Reducie. Niedawno jeszcze opuścił Wilno Żurowski, który tu był lat parę. Robi w tym filmie cygana, koniokrada. Krukowskiego oczywiście możnaby nie przypominać, tak dobrze go wszyscy w Wilnie znają. No a dyr. Zelwerowicz, jowialny i mądry dyrektor (i tuli) „Pałacu na kółkach", Igo Syma i Zbyszka Sawana także w Wilnie znamy, przyjeżdżał tu również i p. Ordyński, reżyser i „Pałacu na kółkach". Robiłem z nim kiedyś wywiad dla „Kurjera", — w związku ze zdjęciami do — przykrej pamięci — „Pana Tadeusza" na ekranie. Dwóch pań tylko jeszcze niestety w Wilnie nie widzieliśmy, mianowicie p. Lubieńskiej i Grudzińskiej.

Film? Oczywiście, niema pretensyj do genjalności, ale jest dość poprawny, jeśli chodzi o reżyserję, inscenizację. Wykonanie aktorskie na poziomie dość wysokim, czego zresztą łatwo spodziewać się po takich asach, jak Zelwerowicz, Igo Sym, Sawan, czy Krukowski, Żurowski i inni, dociągający się do tego poziomu. Z pań, p. Lubieńską widzieliśmy wprawdzie nie po raz pierwszy na ekranie, ale pierwszy raz w tak dużem zadaniu. Tu dopiero mogła wykazać swój osobliwy wdzięk, o jakimś, bardzo miłym dziecięcym nieledwie, uroku. Szkoda tylko, że charakteryzację miała nieodpowiednią, nieco ją postarzającą. P. Grudzińska jako „czarująca wdówka" wywiązała się ze swego zadania wzorowo, o ile mogły pozwolić jej na to pewne drobne niekonsekwencje w scenarjuszu, czy reżyserji, przejaskrawiające nieco np. objawy zazdrości etc. Śpiewała bardzo pięknie.

Zdjęcia dobre. Ciekawe są zwłaszcza momenty w wielkiej hucie żelaznej, a także niektóre sceny „nocne".

Nad program dobry dodatek śpiewny.

(sk.).

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec mylnego przedstawienia spraw ucieczki z Kliniki chorego Wojniłowicza pozwalam sobie prosić o umieszczenie w poczytnem Pańskiem piśmie następującego sprostowania.

Chory Wojniłowicz przybył do Kliniki 28 listopada z ogromnym nowotworem złośliwym (mięsak), obejmującym całą lewą połowę twarzy i jamy nosowej, a wychodzącym z jamy szczękowej. Pierwszego grudnia choremu usunąłem cały guz; operację chory zniósł dobrze. Ażeby ułatwić odżywianie chorego, został mu wprowadzony do przytułku zgłębnik żołądkowy. Przebieg operacyjny był zupełnie normalny, rana się goiła. W celu usunięcia możliwości nawrotu należało po wygojeniu rany zrobić choremu jeszcze naświetlanie promieniami Roentgena, a następnie dokonać operacji plastycznej twarzy i dorobić protezę szczęki górnej. Drugiego dnia Świąt chory poprosił o pozwolenie odwiedzenia zamieszkałych w Wilnie krewnych. Ponieważ stan chorego pozwalał na tego rodzaju przechadzkę ordynator zezwolił na tę wizytę świąteczną. Tymczasem chory do Kliniki nie wrócił ani wieczorem, ani dni następnych. Nie wiedząc, co myśleć o przyczynach zniknięcia chorego, obawiając się przytem ażeby nie spotkała go jakaś niemiła przygoda, zwłaszcza wobec trudności odżywiania przez zgłębnik, zawiadomiłem o powyższem policję. Tak wygląda objektywna strona faktu.

W końcu zaznaczyć muszę, że w dniu dzisiejszym córka chorego sama dobrowolnie przywiozła ojca z powrotem do Kliniki.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Wilno dn. 31. XII. 1932 r.

(—) Prof. J. Szmurło
Kierownik Kliniki Otolaryngol.

KRONIKA

Niedziela 1 Styczeń

Dziś: Nowy Rok
Jutro: Makarego

Wschód słońca — g. 7 m. 45
Zachód " — g. 3 m. 59

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 31 XII — 1932 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach: 771
Temperatura średnia — 4° C
" najwyższa — 2° C.
" najniższa — 4° C
Opad —
Wiatr: południ.
Tendencja: lekki spadek.
Uwagi: pochmurno.

ADMINISTRACYJNA

— **Zezwolenia na broń mają być wydawane na przeciąg 3 lat.** Jak wiadomo do dnia 31 grudnia r. b. należało złożyć do Starostwa Grodzkiego podanie o przedłużenie posiadanego zezwolenia na broń palną. Starostwo Grodzkie jednak nie załatwia obecnie podań tych bezzwłocznie, lecz zgłasza zgłoszenie się po przedłużenie zezwolenia dopiero w lutym r. b.

Odroczenie udzielania zezwoleń stoi, jak się dowiadujemy, w związku z wejściem w życie nowego rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej, w sprawie przepisów o broni.

Jak dotąd nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze do tego nowego dekretu a wobec tego że jest przewidywane, iż zezwolenia na broń przedłużane będą raz na przeciąg trzech lat, władze starościńskie wstrzymują się od przedłużenia zezwoleń przed otrzymaniem wyraźnych przepisów, zawartych w rozporządzeniu wykonawczem.

GOSPODARCZA

— **Strajk w hucie kalwaryjskiej.** W dniu wczorajszym w hucie kalwaryjskiej wybuchł strajk pracowników. Zastrajkowało 35 pracowników, którym zarząd huty nie wypłacił należnych zarobków. Przebieg strajku — spokojny.

Z POCZTY

— **Bez datków noworocznych.** Dyrekcja poczty wileńskiej otrzymała z Ministerstwa Poczt i Telegrafów zarządzenie w sprawie datków noworocznych dla listonoszów i służby pocztowej. W zarządzeniu tem Ministerstwo przypomina obowiązek przestrzegania przez niższych funkcjonarjuszów poczty, istniejącego już zakazu pobierania noworocznych datków z racji składania życzeń noworocznych.

SPRAWY SZKOLNE

— **Kurs metodyczny ZNP. dla nauczycieli szkół powszechnych.** Otwarcie kursu nastąpi 3.I 19333 r. o godz. 16.30 w lokalu Państw. Seminarjum Naucz. Ostrobramska 29.

Przy wejściu na lekcje bądź na wykłady trzeba się będzie każdorazowo wykazać kartą uczestnictwa.

Karty uczestnictwa wydaje osobom przyjętym na kurs biuro Związku, ul. 3-go Maja 13 m. 7. Ze względu na szczupłość sal i na konieczność zapewnienia uczestnikom kursu możliwych warunków pracy, osoby na kurs nie przyjęte bezwarunkowo nie będą mogły korzystać ani z lekcyj ani z wykładów.

ZABAWY

— **Najweselsza zabawa taneczna w bież. karnawale.** Dnia 5 bm. (czwartek w salonach cukierni Czerwonego Sztralla odbędzie się, przy dźwiękach orkiestry 1 p. p. leg. zabawa taneczna, na rzecz bezrobotnych peowiaków (Koło Wileńskie). Początek zabawy o godz. 22 (10). Stroje „kryzysowe". Bufet po cenie kosztów własnych.

Wstęp zł. 2. — Akademicy płacą zł. 1.

— **Dancing.** Opieka Rodzicielska przy Gimnazjum im. T. Czackiego w Wilnie zawiadamia, iż dnia 7 stycznia 1933 r. w sobotę o g. 11 wiecz. w lokalu cukierni B. Sztralla ul. Mickiewicza, róg Tatarskiej odbędzie się „Dancing", z którego dochód przeznaczony jest na rzecz niezamożnych uczniów Gimnazjum.

Wstęp 1 zł. 50 gr., akademicki 1 zł.

Pamiętaj o bezrobotnym.

Jubileusz 25-lecia firmy Władysław Borkowski.

W dniu dzisiejszym obchodzi swoje 25-lecie znana w Wilnie firma skład materjałów piśmiennych W. Borkowski, który w r. 1908 wszedł jako wspólnik do firmy St. Żukowski przy ulicy Ś-to Jańskiej zmieniając firmę na A. Żukowski i W. Borkowski, a w r. 1912 otworzył sklep przy ulicy Mickiewicza 5—i pod swoją firmą prowadził go samodzielnie do dnia dzisiejszego.

W dniu 1 stycznia na intencję firmy zostanie odprawione nabożeństwo w kościele św. Jakóba. Przy tej okazji składamy: Szczęść Boże nadal Polskiej placówce.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— **Pod znakiem odpowiedzialności i pracy. Dziesięć wieczorów pod redakcją Adama Skwarczyńskiego. Wyd. „Drogi".**

Książka zawiera dziesięć indywidualnych lub zbiorowych referatów na temat podstawowych zagadnień współczesnego życia Polski, wygłoszonych na zebraniach dyskusyjnych grona osób, zajmujących się pracą ideologiczną i zbliżonych do czasopisma „Droga". Każdy referat uzupełniony jest streszczeniem dyskusji nad nim. W przedmowie pisze Adam Skwarczyński, iż „nie chodzi w książce całej i w poszczególnych wieczorach o sformułowanie zakończonego jakiegoś ideowego wyznania wiary". Są to jakby chwile głębszego namysłu nad codzienną pracą uczestników „wieczorów", którzy są ludźmi tkwiącymi w konkretnych zadaniach bieżącego życia. Wspólną dla całości książki jest jednolita postawa moralna wszystkich jej autorów. Wyraża się ona w pojmowaniu państwa nie jako „ochrony żerowiska" lecz „jako zbiorowego obowiązku, jako granitowej podstawy posłannictwa dziejowego".

Tytuły niektórych „wieczorów": „Inteligencja wobec klas" (A. Hertz), „Szkoła a zagadnienia przebudowy ustroju społecznego" (Fr. Skibiński), „Praca społeczna a rzeczywistość gospodarcza" (A. Ivanka, Wł. Lewandowski, I. Krzyczkowski), „Racja stanu Polski na Wschodzie" (T. Krymski, Eug. Wiśniowski), „Zagadnienie ukraińskie" (W. Mejbaum).

POLACY W AFRYCE.

Nasłuchaliśmy się i naczytali aż nadto o tem że Polacy nie doceniali morza i tego co ono dać potrafi śmiałym zdobywcom tych niezmierzonych wód, za któremi leżą czekające na białą cywilizację „tłuste" w cenne minerały ziemie, pokryte cennemi drzewami, zamieszkałe przez kolorowe ludy, gotowe do... wyplenienia, wraz z ich rodzinnemi dżunglami i puszczami. Tak... Polacy... dziwny, niepraktyczny naród... Nie mają w swej historji ani jednego handlarza „drzewem hebanowem" (tak nazywano wywożonych tysiącami i sprzedawanych do amerykańskich plantacyj murzynów), niema żadnego pirata, rozbójnika morskiego, o którymby dziś dla młodzieży można było pisać opowieści bohaterskie, bo ci zbóje po wsze czasy cieszyli się sympatją współczesnych, nie mniejszą jak dziś „potwory z Düsseldorfu" lub skądinąd.

Misjonarze nasi wędrowali czasami w dzikie kraje np. wilnianin Rudomina OO. Jezuici: Męciński, Jan Smogulecki i Michał Boim, w XVII w. Ten ostatni był posłem cesarza chińskiego do papieża ale cóż? Dla wiary uczynili dużo, jak im nakazy chrystjanizmu dyktowały, ale dla polityki, dla finansów, dla konkwistadorów, dla chciwości i zachłanności białych rodaków? Nic a nic. Nie posiadała Polska żadnej, najmniejszej kolonijki, żadnej plantacyjki, gdzieby umierający z pragnienia murzyni, pod batem dozorców, uprawiali tak używane w Polsce do potraw i napojów „korzenie" albo bawełnę, czy cukier. Najpospolitszy pieprz, ulubiona „kaffa", wszystko ten leniwy naród sprowadzał, dając ogromne zarobki cudzoziemcom. Gdyby się policzyło ile np. polskich pieniędzy utonęło w złotym węgierskim tokaju?...

Tak więc, nie zdobyli, nie wyrzynali w pień czerwonoskórych, nie piekli ich na wolnym ogniu, jak to uczynił wielbiony w Hiszpanji Fernando Cortez z ostatnim cesarzem indyjskich Azteków, których zniósł z powierzchni ziemi ku chwale arcykatolickiej monarchji, nie mieliśmy „zasłużonych" w rodzaju trzech Pizzarów, którym przypada chwała wyniszczenia do cna pięknego, o wysokiej cywilizacji plemienia Inkasów, o czarnych niewolnikach ani słyszała nasza zagraniczna polityka... tak nie braliśmy w tej całej, tak dochodnej imprezie udziału. Nasi konkwistadorzy to byli pobożni księża bezinteresownie nawracający pogan, więźniowie polityczni jak Beniowski, obrany przez ludność Madagaskaru na króla dla swej łaskawości, jak Bronisław Piłsudski, którego uwielbiali Ainosi, jak rozproszeni po cudzoziemskich ekspedycjach emigranci, uczeni jak Ignacy Domejko, rektor w Chili, jak walczący o cudzą wolność Kościuszko, Niemcewicz, Pułaski, jak wreszcie te tysiące chłopów polskich najzasobniejszych w siłę i energję, którzy nie krwią, żelazem i ogniem ale w pracowitym pocie wydzierali puszczom zamorskim glebę urodzajną, dla wyżywienia swych rodzin. Jak dziś duża, kulturalna kolonja polska w Harbinie i drobne faktorje na wschodzie.

Jedyną naszą próbę założenia egzotycznej kolonji, romantyczny pomysł kilku zapaleńców, była to w roku 1882 ekspedycja Rogozińskiego. Gdyby się była udała, mielibyśmy dziś swoje pieprze i cynamony, ba, kto wie jakie możliwości byłyby się zrealizowały, gdyby na tę pokojową zdobywczość, tj. poprostu na prywatne kupowanie tam terenów, czy zajmowanie ich za ugodą z czarnymi kacykami, poświęcono więcej uwagi i pieniędzy? Dziś biedząc się z nadmiarem ludności, doniedawna żałując odpływających za ocean sił ludzkich, tęsknym wzrokiem spoglądamy na lądy, gdzieby można ten nadmiar odesłać, a nawet choćby w najgorszym klimacie, w jakichś skwarach pustynnych umieścić np. naszych zbrodniarzy, trzymanych w komfortowych krajowych więzieniach.

Historja ekspedycji Rogozińskiego nie natchnęła żadnego z pisarzy dla polskiej młodzieży układających egzotyczne powieści, na wzorach obcych, lub tłumaczących z obcych języków, a przecież taka wyprawa, jak owa z przed laty 50, warta jest szczegółowego opisu i wprowadzenia w narodową świadomość, zwłaszcza młodzieży.

Stefan Rogoziński, ur. w Kaliszu z ojca pochodzenia niemieckiego, bogatego przemysłowca Scholtza, a z matki Rogozińskiej, łączył w sobie praktyczność niemiecką z polską romantyczną awanturniczością. Ukończywszy gimnazjum we Wrocławiu, zwiedza w czasach szkolnych środkową Europę, wędrując pieszo i poznając życie bezpośrednio. Żądza przygód, podróży i tęsknota do morza, skierowują tego bogatego chłopca do marynarki. Latem pływał, zimą pracował z astronomem Zibinem, i dzięki usilnym studjom, zdał chlubnie egzamin do marynarki wojennej w Kronsztacie. Jako miczman, odbył podróż naokoło świata; brzegi Afryki budzą w nim ducha eksploatatora i chęci zdobycia nieznanego, niczyjego lądu, jako kolonji dla Polaków... bo wszak dla Polski, było to niepodobieństwem.

W 1881 r. porozumiewa się z uczonymi włoskimi: podróżnikiem Bianchi i prof. Licata, znajduje poparcie i pieniądze, ale pod warunkiem że ekspedycja odbędzie się pod flagą włoską i na korzyść włoskiego państwa. A romantyk Scholtz-Rogoziński marzył o polskiej fladze na wodach oceanu. Rzuca więc do społeczeństwa śmiałe, politycznie i materjalnie śmiałe wezwanie, w ówczesnym tygodniku „Wędrowiec", obszernie tłumacząc niezaprzeczone korzyści ze zdobycia afrykańskich lądów, wzywając do udziału w wyprawie, kosztem 2 tys. rubli.

Ogół przyjął to wezwanie jako chimerę zapaleńca, polemiki obficie dały upust namiętności polskiej do dyskusji. Tak mało było wtedy palących tematów! Przeciw projektowi pisał A. Świętochowski, za projektem byli: taki realista jak Prus i zrównoważony, spokojny, daleki od awanturniczości H. Sienkiewicz, który zaznaczył jak koniecznem jest dla „społeczeństwa w trudnych warunkach zaznaczanie swej obecności w ogólnoludzkich sprawach postępu".

Przeważną część kosztów pokrył Rogoziński sam, dali też pieniądze Wł. Branicki, Benedykt Tyszkiewicz, dawały panie warszawskie, które się epidemicznie kochały w pięknym i zapalonym Rogozińskim. Zagranicą, sympatją i datkiem wsparli go: podróżnik francuski Reclus, Niemiec Nachtigall, podróżnik Nordenskjöld, król belgijski, który nawet statek miał ofiarować. Wreszcie, w Grodnie 1882 r. wypłynęli na żaglowcu Łucja-Małgorzata, Rogoziński Leopold, Janikowski i Klemens Tomczek z załogą francuską i... pod polską banderą!

Wyprawa w dziewicze puszcze Kamerunu trwała 3 lata i udała się szczęśliwie: ekspedycja odkryła źródła rzeki Mungo, jezioro M'bu, kt. na cześć Tyszkiewicza (z Czarnego Dworu), nazwano jeziorem Benedykta, zbadano ziemie zamieszkałe przez Bakundów a chcąc jakoś umocnić swoje w tym kraju zdobycze, zawarł Rogoziński, występując wobec władz angielskich, jako współwłaściciel kraju z kacykiem Boty, traktat, zapewniający odkrytym ziemiom i ludom opiekę Wielkiej Brytanji.

Nie te wysokie protekcje nie pomogły. Niemcy z czasem zagarnęli cały Kamerun, i praca, pieniądze i trudy polskiej ekspedycji poszły na pożytek wrogom. Rogoziński nie dał jednak za wygrane. Po powrocie z trzyletniego pobytu w Kamerunie do Warszawy, zdał sprawę z wyprawy i przywiózszy bogaty materjał etnograficzny do muzeów polskich, ożenił się z literatką p. Boguską, piszącą pod pseudonimem Hajoty i z nią powrócił do Afryki na wyspę Fernando-Poo ale już tylko jako plantator. Robił starania by zainteresować Anglję sprawą kameruńską (podobnie jak niegdyś chciał to uczynić Beniowski), ale międzynarodowe konjunktury inaczej pokierowały. Rogoziński umarł młodo w Paryżu, zaledwie w wieku lat 36 w 1896 r., pozostawiając pamięć romantycznego zdobywcy, zbiory i kilka rozpraw o ludach Kamerunu. Żona jego Hajota, wyzyskała swój pobyt w Fernando-Poo w kilku zajmujących powieściach, jednych z pierwszych w nielicznej literaturze egzotycznej w owej epoce. Dziś z Afryki mają Polacy książki Ossendowskiego, opisy podróży amatorów wrażeń i polowań, zapomniany grób Tomczeka na wyspie Mondeleh, i francuski fort Motyliński. To pamiątka po emigrancie z Algieru, który był tłumaczem wojskowym, badał przez długie lata abadycką sektę Mozambitów, zamieszkujących oazę M'zab, ich prastare księgi, zwyczaje, i pisał o nich naukowe rozprawy oraz monografje. Podróżował też w celach naukowych po Hoggarze. Władze wojskowe nazwały fort położony w dzikiej, skalistej krainie Hoggaru, ojczyźnie mężnych Tuaregów, imieniem Motylińskiego przez wdzięczność za czynną pomoc. Mozambitów-Abadytów badał też prof. uniw. lwowskiego, Smogorzewski, i pozostawił duży materjał naukowy, ale śmierć przerwała te prace.

A Polska jak nie ma kolonij, tak nie ma, i wciąż kupujemy cudzy pieprz, cynamon i t. p.

Hel. Romer.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „Znicz", Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, tel. 3-40 Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.